Nr. 87. Lwow. — Piątek dnia 17. Kwietnia. **Rok 1885.**

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena Prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie 1 złr. 50 ct. Kwartalnie 4 „ 50 „ Półrocznie 9 „ — „ Rocznie 18 „ — „ Za dostawę do domu miesięcznie 25 centów.

Na prowincji z przesyłką pocztową: Miesięcznie 2 złr. Kwartalnie 6 „ Półrocznie 12 „ Rocznie 24 „

Numer kosztuje 10 centów.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują: WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Jagiellońska l. 3. W KRAKOWIE: Księgarnia Krzyżanowskiego w Rynku. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* G. L. Daube et Comp. Singerstrasse 11. — M. Dukes, Schulerstrasse 1—8. — Haasenstein et Vogler, Wallfischgasse 10. — Moritz Stern, Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14. — Rudolf Mosse, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 10 centów od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 centów za każdy raz następny. NADESŁANE w cenie 30 centów od wiersza.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Aniceta B. Jutro: Rudolfa B. | Wschód słońca g. 5 m. 16, Zachód g. 6 m. 45 | Długość dnia g. 13 m. 29, Przybyło „ 3 minuty | Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | *Adres Redakcji:* — Ulica Sykstuska L. 45. *Adres Administracji:* — Ulica Jagiellońska L. 3.

Przegląd polityczny.

Kurjer Warszawski zamieszcza następujące oświadczenie, które jest niewątpliwie wyrazem uczuć naszego społeczeństwa we wszystkich ziemiach polskich. Radzibyśmy, żeby prasa zagraniczna poczuła się do obowiązku przetłomaczyć i powtórzyć to oświadczenie męzkie i rozumne:

„Niewyczerpany w pomysłach i nieprzebierający w środkach korespondent *Times'a* z Paryża, pan Blowitz, nie wahał się puścić w świat kaczki najgrubszego kalibru, mianowicie groźby, że na wypadek wojny Rosji z Anglją, Anglia postara się o to, iż na całym Kaukazie wybuchnie powstanie, a niemniej i rozruchy w Polsce. Pomijając, że kaczki takie mogą być obliczone tylko na ludzi nie mających najmniejszego wyobrażenia o stosunkach w innych, a zwłaszcza w odległych krajach, możemy tylko ubolewać, że niesumienny p. Blowitz ośmiela się mięszać Polaków do swoich dziennikarskich wymysłów.

„Ubolewamy nad tem o tyle bardziej, że niektóre dzienniki polskie rozszerzyły tę wiadomość wstrętnym dodatkiem, jakoby szterlingi angielskie już agitowały pomiędzy ludnością robotniczą w Królestwie i t. p. Zdaje się, że wobec naszego społeczeństwa nie potrzebujemy wcale zaprzeczać plotkom p. Blowitza, ale radzibyśmy, ażeby doszły go te wyrazy, które u nas każdy mieszkaniec kraju podpisze: że Polacy za lada impulsem dorywczym dla nikogo kasztanów z ognia wyciągać nie będą, że gdyby nawet znaleźli się zagraniczni kuglarze polityczni, którzyby zamierzyli jakiekolwiek polityczne lub socjalne niepokoje u nas za pomocą szterlingów sztucznie wytworzyć, spotkałby tych kuglarzy ogromny zawód.

„Trzeba, ażeby o tem raz na zawsze wiedziano, że społeczeństwo nasze tylko spokojnej pracy się oddaje, że u nas jest zachodnia Europa, a nie Sudan, ani Kabul; że ani szterlingi, ani żadne zużyte sztuki kuglarstwa politycznego do naszego dojrzałego społeczeństwa importować się nie dadzą.

„Prawdę tę podnosimy jako zwierciadło, w którem każde kuglarstwo w tym rodzaju maskę swoją zobaczyć musi."

Z chaosu sprawy afgańskiej, o której dziś tylko to mamy do zanotowania, że w związku z nią zdaje się stoją ostatnie ruchy rewolucyjne w Macedonji, będące jakby udzieleniem przez Rosję ostrzeżenia Wysokiej Porcie, co ją czeka, jeśli się odważy bodaj na włos odchylić się od ściśle neutralnej pozycji na wypadek wojny rosyjsko-angielskiej; — z chaosu tej sprawy wykluwa się nowa kwestja, która prawdopodobnie szybko dojrzeje w tropikalnem gorącu politycznem.

Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę na to, że z rozwojem środków komunikacyjnych, które stworzyły zupełny przewrót w pojęciach o odległości, zmienił się także w całej Europie, a przedewszystkiem w Rosji, pojęcie o tem, co jest właściwym Wschodem. W planach Rosji, szukającej odpływu dla swych sił ekspansywnych, miejsce Turcji zajęła środkowa Azja, lecz oczywiście, że nie jej stepy piaszczyste przynęciły Rosjan, ale to, że tędy droga do oceanu Indyjskiego, [illegible] Bosforu i Śródziemnego, opanowanego zupełnie przez zachodnią Europę i zamkniętego szczelnie Gibraltarem i Suezkim kanałem. Tam więc, ku brzegom Indyjskiego morza, wytęża swe usiłowania Rosja, a w tej dążności spotyka dwie zawady: Anglją i Persją. Pomimo wielkich militarnych zasobów i niezmiernego lekceważenia nietylko tego, co Niemcy nazywają *kanonenfleisch'em*, ale i interesów kupieckich, Rosja nie może życzyć sobie wojny z Anglją, bo z tej wojny nie odniesie korzyści; pomimo, że w naszym wieku odległości bardzo się zbliżyły, Indje angielskie leżą przecież jeszcze daleko.

Nierównie bliżej leży Persja. Pasem daleko węższym, niż Afganistan, oddziela ona teraźniejsze środkowo-azjatyckie posiadłości Rosji od Indyjskiego morza, a nadto długą linją ciągnie się bezpośrednio wzdłuż granic caratu. Grunt pod posiew rosyjski już dawno jest przygotowany w państwie szacha przez nomadyczne plemiona, które co roku letnie miesiące spędzają ze swemi stadami w umiarkowanym klimacie Ararackich gór, należących do Rosji, a na zimę się przenoszą w ciepłe doliny Persji. Z drugiej strony aspiracje Rosjan już dawno są skierowane ku zatoce perskiej. Zdaje się więc, że dziś nadszedł czas zrealizować korzyści, jakie rząd rosyjski powoli nagromadził dla siebie w państwie Lwa i Słońca.

Energiczne ujęcie się za aresztowanym Ejubem-chanem dowodzi, że Rosja szuka zatargu z teherańskim rządem, który już dla tego wart kary, że tak sumiennie neutralnym okazał się w sprawie zatargu o granicę afgańską. Ten Ejub-chan, syn Szir-Alego-chana, lubo młodszy, jednak dla swych wojennych zdolności, został przez ojca przeznaczony na następcę afgańskiego tronu; ale stało się to przy okolicznościach tak wyjątkowych, że Anglicy uważali się w prawie przeszkodzić w wypełnieniu ostatniej woli Szir-Alego. Jak wiadomo, zmarł on w drodze do Petersburga w roku 1878; kostniejącemi rękami podniosłszy zwycięzki miecz swego ojca Dost-Mahometa, wyszeptał: „oddać Ejubowi". Zrozumiano to tak, że wraz z mieczem jemu przekazuje tron. Starszy brat jego, Jakób-chan, uciekł pod skrzydła Anglików, którzy rozpoczęli z Ejubem wojnę, i choć kilka razy byli przez niego pobici na głowę, jednakże w końcu strącili go z tronu. Ejub, przyjaciel Rosji, szukał schronienia w Persji, gdzie go zatrzymano jako więźnia na wolnej stopie. Stało się to na żądanie Anglji, która i teraz zapewne się przyczyniła do uwięzienia wygnańca.

Ponieważ dziś cała Europa jest albo w Azji, albo w Afryce, a w domu u niej nic się nie robi godnego uwagi, przeto nie zrobimy zbyt wielkiego skoku, jeśli od sprawy o granicę afgańską przeniesiemy się z całą elastycznością dziennikarskiego pióra nad brzegi Czerwonego morza, a zakończymy dzisiejszą relacją wzmianką o nowej zdobyczy Anglji na archipelagu korejskim, zaznaczywszy tu wszakże, że podróż księcia Wallji po Irlandji dała sposobność nieszczęśliwym wyspiarzom do okazania całej swej niechęci do anglo-saksońskiej rasy. W Corku, głównym siedlisku patrjotycznej ligi irlandzkiej, wybuch wrogiego dla Anglji usposobienia doprowadził do starcia między ludnością a uzbrojoną policją w obecności następcy tronu, jego małżonki i całego orszaku angielskich lordów. Smutny rezultat niesprawiedliwego postępowania z narodem, który żyć pragnie i ma do tego prawo!

Wracamy nad brzegi Czerwonego morza. Tam, między Włochami a Abbisynją stosunki cokolwiek się naprężyły, pomimo chęci króla Jana, który bardzo sprzyja synom pięknej Italji. Wraz z przybyciem wojsk włoskich do Bajlulu rozpoczęła się może zanadto ryczałtowa akcja misjonarska Franciszkanów. Nie podobało się to prawosławnym Abbisyńczykom i na wezwanie króla, aby wszelką pomoc okazywali Włochom, odpowiedzieli przez usta wielkorządzców prowincjonalnych, będących prawie niezależnymi królikami, że król, jeśli tron swój ceni, niech trzyma na uwięzi swe włoskie sympatje. Król skapitulował i oto, jak donoszą, abbisyńskie wojska zajęły parę miejscowości, które miały być niebawem wciągnięte w sferę interesów włoskich. Z drugiej strony donoszą, że jakieś neutralne dotąd plemiona arabskie przyłączyły się do Osmana Digmy, który w skutek tego znowu zaczął przeszkadzać jenerałowi Grahamowi w budowie kolei żelaznej z Suakimu do Berberu. — Kursują pogłoski, że w razie wojny anglo-rosyjskiej cały Sudan Anglicy oddadzą pieczy Włochów.

Między Japonią a Chinami, niedaleko syberyjskich wybrzeży, niemal wprost ujścia do morza rzeki Amur, gdzie się wznosi miasto handlowe i twierdza rosyjska Władywostok, leży mała grupa wysp korejskich, noszących nazwę od metropolji, Korei, do której nominalnie należą. Na jednej z tych wysp Anglicy zajęli znakomity podobno port Hamilton, który porównują z Gibraltarem, bo dla morza Japońskiego ma on podobno to samo znaczenie, co Gibraltar dla Śródziemnego. Ta aneksja angielska wywołała silne oburzenie w Petersburgu, gdzie uważają to zajęcie Hamiltonu za wieczną pogróżkę względem Rosji, za wiekuistą pięść podniesioną nad Władywostokiem i całem rosyjskiem wybrzeżem Japońskiego morza. Dziennikarstwo rosyjskie doradza rządowi zająć inny port, któryby neutralizował znaczenie Hamiltonu. Nie ma jednak zgody, co do tego, jaki to mianowicie port ma taką wartość. Jedne dzienniki wskazują na którąkolwiek z wysp korejskich; inne doradzają wprost zabrać wybrzeża samej Korei.

Korespondencje.

Kraków 15. kwietnia.

(§) Wczoraj odbył się w Radzie powiatowej krakowskiej akt rozdania zapomóg z fundacji śp. Edwarda Lewińskiego. Rozrzewniająca scena, jaka zaszła przy tym akcie, była wymownym dowodem, jak lud nasz umie oceniać wyświadczone mu dobrodziejstwa i jak umie być za nie wdzięcznym. Lecz zanim opiszę powyższą scenę, pragnę przedewszystkiem poświęcić kilka słów samemu aktowi fundacji, którego dobrodziejstwa spłynęły dzisiaj na powiat krakowski, a kolejno przypadną w udziale innym powiatom.

Śp. Edward Lewiński, emerytowany podpułkownik, zmarły w Wiedniu dnia 24. marca 1878 przeznaczył, jak wiadomo, ostatniej woli rozporządzeniem z daty Wiedeń w lipcu 1876 roku 30.000 złr. w rencie papierowej zjednoczonego długu państwa na ustanowienie fundacji dla zubożałych włościan w Galicji. Zapis ten został ze spadku po śp. fundatorze pozostałego uiszczonym, a w celu utrwalenia stosunków fundacji zeznał Wydział krajowy formalny akt, zatwierdzony przez c. k. Namiestnictwo jako władzę nad funduszami w kraju czuwającą reskryptem z dnia 22. marca 1882. Fundacja powyższa podług osnowy tego aktu istnieć ma pod nazwą „fundacji Edwarda Lewińskiego dla zubożałych włościan w Galicji". Zarząd majątku fundacji należy do Wydziału krajowego, na który c. k. Namiestnictwo prawo zarządu przelało. Każdoroczny czysty dochód z majątku fundacyjnego używany być ma na wspomożenie zubożałych włościan królestwa Galicji i W. ks. Krakowskiego, udzielanego tytułem bezzwrotnych zapomóg w kwotach co najmniej 50 złr. a co najwięcej 100 złr. Wydział krajowy ma owe zapomogi rozdawać bez konkursu na wniosek odnośnego Wydziału powiatowego po zasięgnięciu zdania c. k. starosty, kolejno powiatami tj. co roku w innym powiecie, który Wydział krajowy wybierze.

Reskryptem z dnia 10 lutego b. r. zawiadomił Wydział krajowy Radę powiatową krakowską, że z wejściem w życie rzeczonej fundacji, wybrał na rok bieżący powiat krakowski do korzystania z fundacji, jako ciężkiemi klęskami elementarnemi w ubiegłym roku nawiedzony; i wezwał w tym celu Wydział powiatowy, aby jak najspieszniej przedstawił swój wniosek wraz ze zdaniem c. k. Starostwa, których włościan powiatu przedstawia do obdarzenia i jak wysoką zapomogę w granicach aktu fundacji.

Wydział powiat. krakowski przyjął z wdzięcznością powyższy reskrypt Wydziału krajowego i za pośrednictwem XX. proboszczów zarządził dochodzenie, którzy z włościan podupadłych w gminach dotkniętych zeszłoroczną powodzią zasługują szczególniej na to, by korzystali z dobrodziejstw fundatora. Postanowiono przytem, aby przeznaczonej w reskrypcie Wydziału krajowego sumy 1414 złr. 24 ct. użyć na jednorazowe zapomogi co najwyżej 50 złr. wynoszące. Po dokonaniu tego dochodzenia i porozumieniu się z c. k. Starostwem nastąpiło wczoraj rozdzielenie przeznaczonego funduszu pomiędzy wybranych włościan, z których 27 otrzymało po 50 zł. a jeden 64 złr. 24 ct.

Przed dokonaniem aktu rozdziału przemówił do zebranych włościan prezes Rady powiatowej p. Milieski, tłomacząc im akt fundatora i pobudki szlachetne, jakie go do tego zapisu pobudziły. Włościanie z rozrzewnieniem wysłuchali tłomaczenia, a gdy jeden z nich przemówił, dając w wymownych słowach wyraz wdzięczności, jaką obdarowani uczuli, doznawszy w tak ciężkiej dobie tak niespodziewanego ratunku, rzewny płacz wszystkich towarzyszył tym słowom, do których nie omieszkali obdarowani dodać zapewnienia, że za spokój duszy fundatora dobroczyńcy włościan i oni i ich dzieci modlić się będą gorąco do Boga, Wydziałowi zaś krajowemu i Wydziałowi powiatowemu serdecznie za ten dar dziękują.

Scena ta, uderzająca wielką prawdą i prostotą, na długo pozostanie w pamięci tym, którzy byli jej świadkami, a powinno być dla szerszych kół naszego społeczeństwa zachętą do tem gorliwszej pracy nad dobrem naszego ludu, którego pokolenia wychowane w takiej opiece, oddadzą z czasem rzetelną spłatę w sprawie publicznej.

Poznań 13. kwietnia.

(D) Widmo ekonomicznej ruiny — nieurojonej bynajmniej — wywołało w naszem społeczeństwie gorączkowe usiłowania w celu obrony zagrożonego bytu materjalnego. Przedewszystkiem rolnictwu grozi ciężka klęska. Upada ono pod ciężarem nadmiernych podatków i z braku taniego kredytu, za którym wszyscy wzdychają, chociaż ów właśnie „tani kredyt" niejednego ziemianina już wydziedziczył z ojcowizny. Centralne Towarzystwo Rolnicze, które tu przez dwa dni obradowało, dużo czasu, dużo słów poświęcało tej kwestji. Nader sumiennie rozebrał ją w obszernym wywodzie p. Józef Milewski, ale że wykazał wszystkie zdradzieckie strony t. zw. „taniego kredytu", więc pracę jego przyjęto chłodno. Umierającym z głodu nie mówi się o tem, że ościsty chleb szkodzi zdrowiu. Nierównie więcej podobał się wykład p. Łyskowskiego, dyrektora banku „Kwilecki, Potocki i Sp." ale się podobał głównie dla tego, że w nim zawarta była wiadomość, iż bank będzie prolongowany, na co przed paru tygodniami nie było nadziei. Panowie bracia, dowiedziawszy się o tem, zapomnieli p. Łyskowskiemu, iż nie bez winy jest w upadku Banku Toruńskiego. Ta katastrofa będzie nas kosztowała kilkakroć marek, ale na pocieszenie uzyskaliśmy od rządu pozwolenie na emisję $3\frac{1}{2}$ procentowej serji listów zastawnych towarzystwa kredytowego, zwanego Landszaftą. Dotychczas pożyczało ono na $5\frac{1}{2}\%$, co na nasze stosunki było za drogo; teraz, po tej emisji, pożyczać zacznie o jeden i ćwierć procenta taniej; $3\frac{1}{2}\%$ pójdzie na kupony, a po $\frac{1}{4}\%$ na administrację, amortyzację i fundusz rezerwowy, który już dziś wynosi 21 miljonów marek. Z tej kwoty można powziąć niejakie wyobrażenie o wielkości finansowej tego Towarzystwa. Jest ono pierwszem w Prusach, co chociaż dobrze świadczy o samem Towarzystwie, złą daje notę naszej zamożności. Do końca przeszłego roku było w obiegu listów zastawnych tego Towarzystwa na 310 miljonów 749.930 marek — suma bajońska, zatrważająca, zwłaszcza, że dług ten przeważnie cięży na ziemi polskiej. O wartości tego taniego kredytu dla rolnictwa najlepiej świadczy fakt, że do 1. marca r. b. zaległe procenta od sum pożyczonych w Landszafcie wynosiły 230 tysięcy marek. Należy, niestety, oswoić się nam z myślą, że niedługo wiele majątków pójdzie z młotka.

Projekt „majoratów chłopskich" — owoc pracy naszej na polu prawodawczem w celu poprawienia położenia ekonomicznego — narobił wiele próżnego hałasu dzięki bałamuctwu niektórych organów prasy i osób, patrzących na rzeczy ekonomiczne przez pryzmat liberalnej doktryny *laisser faire.* Podniosły się wrzaski, że szlachta chce ograniczyć chłopów w prawie dziedzicznem, że chce usunąć dzieci kmiece od równego działu schedy i przezto wzniecić niezgodę w rodzinie. Tymczasem idzie tu jeno o to, aby w razie beztestamentowej śmierci kmiecia jedno z jego dzieci objęło grunt cały, otaksowany przez sąsiadów, i reszcie rodzeństwa spłaciło należytość w małych ratach. Tym sposobem fakt śmierci chłopa nie obciążałby ziemi wielkiemi kosztami podziału spadku; schedy dla rodzeństwa byłyby może mniejsze, a głównie, że byłyby z konieczności spłacane drobnemi częściami, co niezawodnie jest niekorzystne dla młodszego rodzeństwa; ale za to jest pewność, że gospodarstwo utrzyma się w rękach chłopskich, czego dotąd nie było prawie nigdy, bo, żeby się dokładnie podzielić, rodzeństwo zazwyczaj sprzedawało zagrodę przybyszom z zachodu — jedynym ludziom mającym w zapasie gotówkę.

Włościańskie kółka rolnicze wniosły do Sejmu petycją o zmniejszenie ciężarów gniotących rolnika i przyczyniających się do jego upadku. Petycjonują tedy o wydanie prawa, znoszącego podatki gruntowe i budynkowe, o zniżenie taryf kolejowych dla produktów rolnych i węgla, i — ni w pięć, ni w dziewięć — o przywrócenie podwójnej waluty. Zapewne, że przywrócenie napowrót waluty srebrnej na równi ze złotą, wpłynie chwilowo korzystnie na ceny zboża, które podskoczą o całą różnicę kursu złota a srebra. Ale skąd o tem chłop może wiedzieć? To nienaturalne w ustach chłopskich żądanie rzuca na całą petycją cień, jakoby ułożona została właśnie nie przez chłopów, lecz przez jakichś teoretyków.

O obsadzeniu arcybiskupiej katedry ani słychać. Rzym swoje, rząd — swoje. Jeśli sądzonem jest, że jedna z tych potęg w końcu przed drugą ustąpi, to błagamy Boga, żeby się to nie stało z krzywdą naszych kościelnych interesów. Nie chcemy arcypasterza polityka — niech będzie przykładnym kapłanem. Ale właśnie rządowi przedewszystkiem się chce, aby to był niemiecki polityk.

Zazdrościmy i winszujemy Kolończykom, że w osobie warmińskiego biskupa, ks. Krementza, otrzymali tak ze wszech miar godnego kościelnego zwierzchnika. Zasiadając na stolicy sławnego w naszej historji kardynała Hozjusza, niczem uczuć naszych nie zadrasnął. On to miał pierwszy ze wszystkich biskupów pruskich zatargi z rządem, który nietylko nie chciał dopuścić, aby biskup zawiesił w urzędowaniu dwóch księży, nauczycieli religji, niechcących poddać się dogmatowi o nieomylności Papieża, ale nawet zmuszał uczni do uczęszczania na wykłady tych księży. Biskup wygrał jednak tę sprawę, bo po jego stronie stanęli uczniowie, rodzice ich, całe duchowieństwo i ludność Warmji. Ale biskup ucierpiał na tem. Zażądano od niego pisemnej deklaracji, że państwu należy się bezwarunkowe po-

---

23)

KAPITAN FRACASSE.

POWIEŚĆ

Teofila Gautier.

tłómaczył **Władysław Bogusławski.**

(Ciąg dalszy).

Wystrzał i wstrząśnienie obudziło odrazu całą kompanję: kobiety wydały piskliwe krzyki. Tylko stara, nawykła do przygód, milczała i wsunęła przezornie między pończochę a podeszwę trzewika trzy dublony schowane za paskiem.

Agostin, stojąc przed wozem, z którego aktorzy usiłowali wysiąść, potrząsając się nawzajem, wołał grzmiącym głosem:

— Pieniądze, albo życie! opór na nic się nie zda; na najmniejszy znak buntu, moi ludzie dają ognia!

Kiedy tak bandyta stawił swoje ultimatum, baron, którego serce szlachetne nie mogło znieść bezczelności takiego łotra, dobył spokojnie szpady i natarł na zbója.

Agostin zasłaniał się od pchnięć barona płaszczem obwiniętym około ręki i czyhał na sposobność rzucenia w niego noża; oparł więc rokojeść nawai na zgjęciu ramienia i ruchem suchym cisnął ostrze w brzuch Sigognaca, który mógł Bogu podziękować, że nie był otyłym.

Lekkie usunięcie na bok ocaliło go od zabójczego ostrza, nóż upadł kilka kroków dalej. Agostin zbladł, bo był rozbrojony, a wiedział, że oddział manekinów żadnej mu nie da pomocy. Mimo to, licząc na efekt przestrachu, zawołał: „Ognia tam z góry!"

Aktorzy, lękając się strzałów, cofnęli się chyżo i ukryli za wozem, na którym kobiety wrzeszczały, jak sójki żywcem skubane. Nawet Sigognac mimo swej odwagi nie mógł się wstrzymać od schylenia głowy.

Chiquita śledziła tę scenę z poza krzaku, którego odchylała gałęzie, a widząc niebezpieczne położenie swego przyjaciela zaczołgała się, jak gadzina wśród pyłu gościńca, podniosła nóż, tak, że nikt jej nie spostrzegł i wyprostowawszy się, jednym susem oddała nawaję bandycie.

Trudno wyobrazić sobie coś dumniejszego i dzikszego, jak wyraz bladej twarzy dziewczęcia; błyskawice migotały w ciemnych oczach Chiquity, nozdrza jej drgały, jak skrzydła krogulca; roztwarte usta odsłaniały dwa rzędy zębów groźnych, jak u dzikiego zwierza osadzonego przez myśliwców. Cała jej mała osóbka oddychała niepohamowaną nienawiścią i buntem.

Agostin rozbujał po raz drugi nóż, który może byłby przerwał w samym zaczątku przygody barona Sigognaca, gdyby jakaś żelazna ręka nie była uchwyciła w samą porę pięści bandyty. Ta ręka, zaciskając się jak kleszcze za pokręceniem szruby miażdżyła muskuły, przygniatała kości, wydymała żyły i napędzała krew za paznokcie. Agostin usiłował wyrwać się rozpaczliwemi wstrząśnieniami; lękał się odwrócić, żeby go baron nie naszpikował z tyłu i odpierał jeszcze pchnięcia lewą ręką, a jednak czuł, że druga uwięziona dłoń, oderwie mu się z nerwami, jeżeli ją będzie chciał oswobodzić. Ból stał się tak gwałtownym, że zmartwiałe palce otworzyły się i upuściły broń.

Byłto Tyran, który zaszedłszy za Agostina, wyświadczył tę przysługę Sigognacowi. Nagle, krzyknął:

— Co u szatana, czy żmija mię ukąsiła? czułem, jak mi dwa ostre zęby wpiły się w nogę!

W istocie, Chiquita kąsała mu łydkę, jak pies, chcąc go zmusić do odwrócenia się; Tyran niepuszczając Agostina, potrząsnął nogą i odrzucił dziewczynę o dziesięć kroków na gościniec. Junak, zginając swoje długie członki stawowate, jak u szarańczy, schylił się, podniósł nóż, zamknął go i schował do kieszeni.

Podczas tej sceny, słońce wynurzało się zwolna na widnokręgu; część tarczy różowozłotej, pokazywała się po nad linją stepów, a manekiny pod działaniem tych prawdomównych promieni, tracili coraz więcej wszelki ludzki wygląd.

— A to co! — rzekł Pedant, — zdaje się, że w rusznicach tych panów proch zamokł na panewce od wilgoci nocnej, bo zostawiają swego dowódcę w kłopocie i stoją nieruchomi jak Termy mitologiczne.

Mają do tego ważne powody — odparł Junak, wspinając się na wzgórze, — to lalki poubierane w łachmany, uzbrojone w stare żelaztwo, doskonałe do odstraszania ptaków od wisien i winogron.

Kilkoma kopnięciami rozrzucił po drodze sześć śmiesznych manekinów, które rozciągnęły się wśród pyłu gościńca z gestami komicznemi marjonetek, porzuconych przez dyrektora-maszynistę. Rozbite i spłaszczone w ten sposób lalki, parodjowały pociesznie i posępnie zarazem trupy, leżące na polu bitwy.

— Możecie, panie, zejść—rzekł baron do aktorek — nie ma się już czego obawiać, było to niebezpieczeństwo malowane.

Agostin zgnębiony niepowodzeniem fortelu, który się zwykle udawał, (do tego stopnia dochodzi tchórzostwo ludzkie, a strach miewa wielkie oczy), schylił głowę z miłosierną miną. Przy nim stała Chiquita odurzona, wściekła, błędna, jak ptak nocny zaskoczony dziennem światłem. Bandyta lękał się, ażeby aktorzy czując się silni liczbą, nie mścili się i nie oddali go w ręce sprawiedliwości; ale farsa z manekinami wprawiła ich w dobry humor i pękali wszyscy od śmiechu. Śmiech w naturze swojej nie ma okrucieństwa: odróżnia człowieka od zwierzęcia, jest według Homera atrybutem bogów nieśmiertelnych i szczęśliwych, którzy weselą się do syta olimpijskim śmiechem w wolnych chwilach wieczności.

To też Tyran, dobrotliwy z natury, rozluźnił palce i trzymając zawsze bandytę, rzekł do niego głosem tragicznym, w którym odzywały się niekiedy akcenta zwykłej mowy:

— Hultaju, przeraziłeś damy i za to zasłużyłeś, żeby cię powieszono bez ceremonji; jeżeli zaś, jak mniemam, przebaczą ci, — bo to dobre dusze, — nie oddam cię policji. Rola dozorcy, nie jest w moim guście i nie idzie mi wcale o zaopatrywanie szubienicy w klientelę. Zresztą twój fortel, jest wcale komiczny, — to dobry figiel do wyciągania tchórzom pistolów. Jako aktor doświadczony w chytrości i podstępach, oceniam go, a twoja wyobraźnia usposabia mnie do pobłażliwości. Nie jesteś pospolitym złodziejem i szkodaby przerwać tak piękną karjerę.

— Niestety! — odparł Agostin — nie mam innej do wyboru i jestem godniejszym pożałowania, aniżeli się państwu wydaje, z mojej bandy, niegdyś tak wyborowej jak wasza, ja tylko sam zostałem; kat pozabierał mi pierwsze, drugie i trzecie role; muszę sam grać moję sztukę na teatrze gościńca, udając różne głosy, przystrajając manekiny, byle tylko widz uwierzył, że mam za sobą większe siły. O! wierzcie mi państwo, dola moja pełna jest melancholji! a do tego, nikt tędy nie jeździ! Droga jest naokoło osławiona, pełna wybojów, uciążliwa dla pieszych, niewygodna dla koni i powozów; znikąd nie wychodzi i nigdzie nie prowadzi, — cóż, kiedy nie mam za co kupić sobie lepszej! Każdy gościniec trochę więcej uczęszczany ma swoję kompanję. Próżniacy, trudniący się pospolitą pracą, wystawiają sobie, że w rzemiośle złodzieja wszystko idzie po różach! — doprawdy, kolców też nie brakuje. Ja chciałbym być uczciwszym; ale jakże mam się pokazać u bram miasta z taką miną, w stroju tak dziko poszarpanym. Psy skoczyłyby mi do nóg, a policjanci schwyciliby za kołnierz, gdybym go miał. Oto dziś n. p. nie udała mi się sztuka tak dobrze, tak starannie przygotowana, a miałem z niej żyć przez dwa miesiące i kupić jeszcze kapelusik biednej Chiquicie. Nie mam szczęścia, urodziłem się pod ciemną gwiazdą. Wczoraj na obiad ścisnąłem pas o jeden przedział. Wasza niewczesna odwaga pozbawia mnie chleba, a skoro nie mogłem ukraść, dajcie mi przynajmniej jałmużnę.

— To prawda, odparł Tyran, przeszkodziliśmy ci w rzemiośle, należy ci się wynagrodzenie. Masz dwa pistole, wypij za nasze zdrowie.

Izabella wydobyła z woza kawał materji i podarowała go Chiquicie.

— O! jabym chciała naszyjnik z białych paciorków, — rzekła, spoglądając na kolję z gorącą pożądliwością.

Aktorka rozwiązała sznur i okręciła go na szyi małej złodziejki, oniemiałej z zachwytu. Chiquita przesuwała w milczeniu białe kulki śniademi palcami, nachylając głowę i usiłując przypatrzeć się naszyjnikowi na swej chudej piersi; potem, podniosła szybko głowę, odrzuciła w tył włosy, spojrzała błyszczącym wzrokiem na Izabellę i rzekła głębokim — szczególnym akcentem:

— Pani jesteś dobra — nie zabiję cię nigdy!

Jednym susem przeskoczyła rów, dobiegła do wzgórza i usiadłszy na niem przyglądała się swemu skarbowi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

słuszeństwo; biskup oświadczył, że posłuszeństwo należy się tylko w sprawach świeckich, a w duchownych decyduje w pierwszej i ostatniej instancji Papież. Wtedy odebrano mu pensją i dopiero niedawno poczęto ją znowu wypłacać, a wnet potem mianowano go członkiem rady stanu. Był to dowód, że rząd pragnie zapomnieć o zatargach, jakie miał z wytrwałym biskupem.

Sprawozdanie

inspektora przemysłowego dla Galicji i Bukowiny za rok 1884.

Rozwój przemysłu krajowego leży niewątpliwie na sercu ludziom dbałym o dobro kraju. Sądzimy więc, że przysłużymy się wielce dobrej sprawie, podając treść sprawozdania inspektora przemysłowego p. Arnolfa Nawratila za r. 1884. Tym sposobem damy do poznania, co nam dolega, czego brakuje i w jakim kierunku powinna postępować dalsza praca, mająca podniesienie przemysłu na celu.

Galicja wraz z Bukowiną stanowi jeden okręg inspekcyjny, zajmujący 88,959 kilometrów kwadratowych powierzchni o 6,530,578 mieszkańcach i stanowi tak co do obszaru, jak i ludności mniej więcej trzecią część całej Przedlitawji. Jakie są cechy tego okręgu co do stanu przemysłu w porównaniu z innemi prowincjami, okaże się stąd najlepiej, gdy powiemy, że w samym Wiedniu zajętych jest w fabrykach trzy razy tyle ludzi, co na całym olbrzymim obszarze Galicji i Bukowiny, albo np. że w trzech okręgach przemysłowych czeskich wynosiła liczba robotników w r. z. 81,944, wszystkie zaś okręgi czeskie razem wzięte, są jeszcze o 37,000 kwad. kilometrów mniejsze, niż okrąg galicyjsko-bukowiński:

W Galicji istnieje 454 przedsiębiorstw przemysłowych, które opłacają podatek wyżej 16 złr. 80 ct. Z tego płaci podatku:

złr. 16.80 — 31·50	229	przedsiębiorstw
do 42 złr.	120	„
wyżej 42 złr. do 105	71	„
nad 105 złr.	34	„

Prócz tego istnieje 193 browarów i 668 gorzelni (w r. 1883), do których jednak w myśl artykułu V. patentu z 20. grudnia 1859 ustawa przemysłowa nie ma zastosowania, albowiem bywają uważane za przemysł uboczny przy gospodarstwie rolnem, przerabiają głównie swoje własne produkta w celu podniesienia gospodarstwa rolnego i w końcu ponieważ nie są ciągle czynne, lecz tylko przez kilka miesięcy w roku lub nawet co kilka lat, według tego, czy producenci więcej lub mniej produktów mają do przerobienia.

Po odtrąceniu więc gorzelni można przyjąć, że liczba większych przedsiębiorstw przemysłowych w Galicji wraz z browarami, które w liczbie 20 wytwarzają rocznie wyżej 7000 hl. piwa, wynosi 245.

W ciągu r. 1884 zwiedził inspektor przemysłowy 112 fabryk jeden raz, a 54 — po kilka razy, prócz tego 120 mniejszych przedsiębiorstw raz, a 15 kilka razy.

W liczbie tych 297 zakładów, które zwiedził, było czynnych 167 motorów parowych o sile 3880 koni, 44 motorów wodnych o sile 746 koni i 2 motory gazowe o sile 10 koni; w 170 zakładach nie było wcale żadnych motorów.

Liczba robotników wynosiła w ogólności 11,340; z tego mężczyzn 8.647, kobiet 2.702. Wedle wieku dzielą się te liczby w następujący sposób:

Od 10—12 lat	mężczyzn	3	kobiet	—
„ 12—14 „	„	47	„	18
„ 14—16 „	„	435	„	53
nad 16 „	„	8162	„	2631

Na Bukowinie istnieje 78 przedsiębiorstw przemysłowych, płacących podatek zarobkowy wyżej złr. 16·80. Z tego

od złr. 16·80 do 31·50	pod.	płaci	37	przedsięb.
do złr. 42	„	„	6	„
od złr. 42 do 105	„	„	9	„
nad 105	„	„	4	„
Browarów urządzonych na sposób fabryk			1	„
Gorzelni (1883)			21	„

Uwzględniając to, cośmy o browarach i gorzelniach wyżej powiedzieli i okoliczność, że zakłady płacące podatku zarobkowego do złr. 31·50 włącznie należą do małego przemysłu, otrzymamy liczbę większych przedsiębiorstw fabrycznych na Bukowinie w sumie 20. Inspekcje tych zakładów były rzadsze, niż w Galicji, a co do liczby zatrudnionych tam robotników, nie ma odpowiednich wykazów.

W Galicji istnieje tylko jedno miasto istotnie fabryczne: Biała. To też prócz fabryk tamtejszych i kilku innych przedsiębiorstw obliczonych na większą skalę, wszystkie są zbudowane z materjału lichego, a o zabezpieczeniach na wypadek pożaru lub innego nieszczęścia nie ma nawet mowy. Stosuje się to zarówno do Galicji jak i do Bukowiny, jakkolwiek w ogólności urządzenia zakładów bukowińskich są bezporównania lepsze.

W budowie i rozkładzie poszczególnych części nie widać żadnego planu, zdaje się raczej, że zwykłe budynki w miarę potrzeby przekształcano i powiększano, a takie urządzenia nie odpowiadają oczywiście nowoczesnym wymaganiom uwzględniającym prócz korzyści przedsiębiorców także bezpieczeństwo i wygodę robotników. Szczególnie zaś destylarnie i rafinerje nafty i ozokerytu grożą wielkiemi niebezpieczeństwami, bo są to przeważnie baraki lub budy drewniane, ścieśnione na małym kawałku gruntu. To też zdarzało się niejednokrotnie, że budy takie, skutkiem wybuchu gazów wydobywających się z otworów wiertniczych, wylatywały w powietrze.

Jeszcze gorzej przedstawia się urządzenie wewnętrzne. Cechą ogólną wszystkich prawie zakładów jest brak czystości. Czarne ściany i powały, od lat nie myte okna, zaciemniają pracownie, nigdy nie tynkowane lub poobdrapywane ściany, prawdopodobnie nigdy nie myte podłogi, warstwą pyłu okryte sprzęty, wreszcie duszne, gorące, często dymem fajczanym i innemi wyziewami przesycone powietrze wzbudzają wstręt i obrzydzenie.

Pracownie te oświetlone są przeważnie naftą, naturalnie najlichszego gatunku (gdzieniegdzie łojówkami nawet), i tylko w 8 zakładach Galicji istnieje oświetlenie elektryczne.

O urządzeniu umywalni, kąpieli osobnych, sypialni lub jadalni mówić nawet nie warto. Przeważna liczba tych niby-fabryk mieści się w jednej lub kilku ciasnych i brudnych izbach, które łączą w sobie akcessorja pracowni, jadalni i sypialni, a w święta i uroczystości nawet sal balowych i weselnych.

Sprawozdanie podnosi kilkakrotnie jedynie warstaty kolei Karola Ludwika, które pod każdym względem mogą służyć za wzór; w urządzeniu ich widać, że nietylko interes własny, ale także dobro i wygodę pracowników miano na oku. O podziale mieszkań wedle wieku lub płci nie mają często pracodawcy wyobrażenia; wszystko tam pracuje, odpoczywa, je i spi bez porządku i ładu. A i tem są robotnicy niekiedy bardzo zadowoleni, bo istnieją także zakłady, w których o schronieniu dla nich nie pomyślano wcale; spracowani i znużeni muszą wieczorem odbywać często daleką pielgrzymkę do domów, lub szukać przytułku w pobliskiej karczmie i naturalnie ciężko zapracowanym groszem opłacić nocleg. Naturalnie nie obywa się w takim wypadku bez tego, aby ze strapienia nie zaglądnąć do kieliszka — byle do jednego tylko!

W rafinerjach nafty tak w Galicji, jak na Bukowinie służy często robotnikom za mieszkanie i sypialnię jama wykopana w ziemi, przykryta ziemią, o jednem wejściu, bez okien i światła — formalna piwnica.

W fabrykach o motorach parowych zdarza się często, że kotły są zupełnie niewłaściwie umieszczone, bez środków ostrożności, zabezpieczających przed wybuchem. W Galicji w przeważnej liczbie wypadków brakło odnośnych certyfikatów, prawie wszystkie kotły nie ulegały w przepisanym czasie rewizji komisarzy do tego ustanowionych; że wobec tego niebezpieczeństwo jest jeszcze groźniejszem, dodawać nie trzeba. Braki te nie istniały na Bukowinie. Koła rozpędowe, koła młyńskie, pasy transmisyjne i inne tym podobne przyrządy nie są należycie ogrodzone, — przystęp do nich łatwy, więc trzeba być bardzo ostrożnym, aby pracując w pobliżu lub przechodząc mimo nie paść ofiarą wypadku. Smutny to lecz prawdziwy obraz naszego przemysłu! Czy uwagi i zarządzenia inspektora wpłyną nań korzystnie — czas okaże.

Sprawozdanie przytacza 12 wypadków rozmaitych nieszczęść w Galicji, w Bukowinie ani jednego. Liczba ta nie obejmuje z pewnością wszystkich wypadków; a tłumaczy się to łatwo tem, że dopiero od 27. października 1884 obowiązuje rozporządzenie ministerjalne, polecające o wszelkich wypadkach nieszczęść w fabrykach uwiadamiać prócz władzy politycznej, także inspektora przemysłowego. Aż do tego zaś czasu można się było o nich dowiedzieć albo z opowiadania robotników, albo od żandarmerji, lub ostatecznie od właścicieli lub zarządzców zakładów przemysłowych, jeżeli sprawa była zbyt głośna i ważna, aby ją można było zataić.

Przyczyną nieszczęść była w rzadkich tylko wypadkach nieostrożność, częściej przytoczone wyżej braki w urządzeniach fabrycznych i brak należytego dozoru, lub wreszcie poruczenie pewnych robót ludziom do tego nie powołanym i nie kwalifikowanym.

Zasługuje także na uwagę, że wypadki najczęstrze i najliczniejsze były w przedsiębiorstwach naftowych i wosku ziemnego, zwłaszcza w Borysławiu.

Kobiet używa się w ogólności w Galicji bardzo mało do robót fabrycznych. Gdzie zaś kobiety pracują, tam przydziela się je zwykle do robót lżejszych, fizycznie mniej natężających, przyczem nie są one wystawione ani na szkodliwy pył, ani na niezdrowe wyziewy, a jeżeli zarządzono środki, aby przez maszyny za suknie nie były porywane, to mogą bez narażenia życia i zdrowia dalej spełniać te roboty.

Kobiety zamężne w rzadkich tylko wypadkach pracują w fabrykach: przeważnie są to dziewczyny.

Również rzadko pracują kobiety w nocy, a zdarza się to w pracowniach tkackich i drukarniach, w których drukują się dzienniki, wychodzące rano.

Bardzo młodych robotników i dzieci używa się w ogólności do prac najlżejszych, z kilku dłuższemi przerwami, w nocy zaś daje się im zupełny wypoczynek.

Czas pracy wynosi 12 do 13 godzin dziennie z dwiema przerwami, pół godziny rano w czasie śniadania i godzinę w południe w porze obiadowej. W warstatach kolejowych istnieje prócz tego półgodzinny wypoczynek przed wieczorem, tak, że faktyczna liczba godzin pracy wynosi 10 godzin.

Gdzie maszyny są w ciągłym ruchu dniem i nocą, tam pracują robotnicy naprzemian partjami po 12 godzin.

W kopalni wosku ziemnego w Wolance, własności towarzystwa francuskiego, podzieleni są robotnicy na 3 partje; każda z nich pracuje po 8 godzin, poczem ma 16 godzin odpoczynku, a następna grupa przychodzi do pracy. Natomiast w niektórych tartakach istniało urządzenie wprost przeciwne; robotnicy podzieleni są również na 3 grupy, ale 2 grupy pracują równocześnie przez 16 godzin bez przerwy, poczem mają 8 godzin spoczynku.

Z zakładów fabrycznych galicyjskich były w ciągłym ruchu (także w niedziele i święta) nieliczne cegielnie, fabryki bieli cynkowej i gipsu, papiernie, młyny, browary, gorzelnie, fabryki sody i gazu do oświetlenia.

W rafinerjach nafty i wosku ziemnego pracują w niedzielę tylko robotnicy izraelici.

Na Bukowinie istnieją stosunki zupełnie analogiczne, z tym wyjątkiem, że prócz kilku kobiet zatrudnionych układaniem papieru pod prasę drukarską, zresztą kobiet nie używają wcale.

Spisy robotników istniały w r. 1884 zaledwie w 31 zakładach a i te nie zawierały wszystkich dat wymaganych § 83 ustawy przemysłowej. Jeszcze rzadziej można było spotkać regulaminy pracy, a i tam gdzie one były to albo były niedokładne, albo też nikt ich nie czyta i nie zna a tem mniej ich się trzyma. A jakie są braki tych regulaminów łatwo zrozumieć, gdy powiemy, że szczegółowych przepisów mających zabezpieczenie życia i zdrowia na celu nie ma w żadnym regulaminie. Panowie właściciele i zarządcy zakładów fabrycznych nie uważali za stosowne uwzględnić odnośny przedstawień inspektora przemysłowego, bo przy powtórnej inspekcji okazały się te same niedostatki.

Wypłata należytości odbywa się zwykle co sobotę wieczorem, lub dla ugodzonych na miesiąc, co 14 dni. Ze względu na wypłatę należy zaznaczyć, że stosunek między pracodawcą a pracownikami jest w ogóle zadowalający i że w nielicznych tylko wypadkach zachodziły pewne nieporozumienia. I tak nieregularność wypłaty wywołała w jednej fabryce zmowę robotników; w innej znowu dopuszczano się nadużycia tego rodzaju, że zamiast pieniędzy dawano robotnikom zaliczki w kwitach, które oni w karczmie spieniężali z opustem 20%. Zyskiem z tej manipulacji dzielił się prawdopodobnie szynkarz z zarządcą fabryki. Te i tym podobne nadużycia usunięte zostały za interwencją inspektoratu.

W niektórych fabrykach istnieją osobne kasy dla wspierania chorych robotników, a fundusze jej zasilają się karami pieniężnemi nakładanemi na robotników za pewne przekroczenia.

Czeladnicy i pomocnicy rzemieślniczy pracują za wynagrodzeniem zależnem od umowy; uczniowie (terminatorowie) otrzymują zwykle tylko stół i odzież od chlebodawcy, jakkolwiek we Lwowie i Krakowie każą sobie przeciwnie niektórzy majstrowie płacić za naukę rzemiosła.

Książeczki robocze, w które według §. 74 ustawy przemysłewej, każdy robotnik musi być zaopatrzony, są jeszcze nader rzadkie; często paszporty wojskowe lub podróżne, książki służbowe i t. d. bywają przyjmowane jako legitymacja. Ludność tutejsza uboga uważa te książeczki za niepotrzebny zupełnie ciężar, a nadto w ich zdobyciu narażona jest na pewne trudności z powodu, iż książeczki te wydawać może w Galicji jedynie tylko władza przemysłowa, niekiedy bardzo odległa od siedziby fabryki, a nie urząd gminny, jak to ma miejsce w innych prowincjach monarchji.

(Dokończenie nastąpi).

Projekt traktatu ekstradycyjnego pomiędzy Niemcami a Rosją,

przedłożony z polecenia cesarza Wilhelma radzie związkowej, a podpisany w dniu 20. marca w Petersburgu przez pełnomocników państw obudwóch, brzmi jak następuje:

Artykuł 1. Wysokie kontrahujące mocarstwa zobowiązują się obopólnie na postawiony wniosek proszącej strony wydać tych poddanych, którzy przez sądy proszącego kraju z powodu poniżej wymienionych, wedle praw odnośnego kraju karygodnych czynności skazani zostali, lub też ścigani są z powodu usunięcia się z pod zasłużonej kary przez ucieczkę:

1) Z powodu poniżej wymienionych zbrodni i przestępstw, lub z powodu przygotowań do ich wykonania, jeżeli owe zbrodnie lub przestępstwa wykonane zostały przez Niemca, którego ekstradycji zażądano, przeciw niemieckiemu cesarzowi, królowi pruskiemu, lub członkowi jego rodziny, lub przeciw panującemu innego do cesarstwa niemieckiego należącego państwa, albo członkowi rodziny tego panującego; a przez rosyjskiego poddanego, którego ekstradycji zażądano, przeciw rosyjskiemu carowi lub członkowi jego rodziny: a) zabójstwo, b) czynne uderzenie na niego, c) skaleczenie, d) rozmyślne pozbawienie wolności, e) obraza;

2) z powodu spełnionego lub zamierzonego morderstwa;

3) z powodu bezprawnego fabrykowania lub bezprawnego posiadania dynamitu, albo innych materjałów eksplodujących.

Artykuł 2. We wszystkich innych przypadkach, w których ekstradycja zażądaną zostanie przez jedno z kontrahujących państw z powodu zbrodni lub przestępstwa, niewymienionego w artykule 1., nastąpi ona ze względu na przyjazne stosunki łączące oba państwa.

Artykuł 3. Okoliczność, że zbrodnia lub przestępstwo, z powodu którego żąda się ekstradycji, wykonanem zostało w politycznym celu, nie może w żadnym przypadku służyć za powód do odmówienia ekstradycji.

Artykuł 4. Niniejszy traktat będzie ratyfikowany i dokumenta ratyfikacyjne wymienione o ile możności jak najwcześniej. Traktat ten w 10 dni po wymianie dokumentów ratyfikacyjnych wejdzie w życie i obowiązywać będzie aż do upływu sześciu miesięcy, licząc od dnia, w którym jedno z kontrahujących państw go wypowiedziało. Pełnomocnicy państw obudwóch traktat niniejszy podpisali i przyłożyli na nim swe pieczęcie. (Podp.) Schweinitz. Giers.

MAŁY FELJETON.

Society of London.

Wspomnieliśmy niedawno o pojawieniu się w stolicy Anglji książki, pisanej na obraz i podobieństwo dwóch już prac tego rodzaju, a mianowicie głośnych *Société de Berlin* i *Société de Vienne*.

Dziś możemy kilku wyjątkami z niej zaznajomić czytelników z opinią bezimiennego wprawdzie ale sumiennego autora o najbliższem otoczeniu królowej Wiktorji, o członkach domu monarszego i angielskim *high-life*'ie.

Opis robi przedewszystkiem to wrażenie, że w stołecznych salonach panują nieraz straszne nudy i przeto chętnie dopuszczani są do nich dobremi rekomendacjami opatrzeni cudzoziemcy, zwłaszcza Amerykanie i Niemcy, których to ostatnich, mówiąc nawiasem, sto tysięcy stale w Londynie przebywa.

Autor wielkie oddaje pochwały zaletom charakteru królowej, o której w ciągu 48-letniego panowania nikt nigdy nic złego nie powiedział.

Wpływ jej pośredni na sprawy państwa zawsze jednako znaczący. Pierwszy minister obowiązany jest codzień w ciągu trwania sesji parlamentu obszerną zdawać jej o nich relację.

Obecnie jedynym mężem stanu, mającym dostęp do najbliższego otoczenia monarchini, jest książę Richmond.

Lord Carnarvon stracił łaskę i zaufanie od czasu zerwania z lordem Beaconsfieldem.

Oprócz tedy ks. Richmonda nie ma właściwie królowa żadnego zaufanego przyjaciela, któryby tak, jak on miał prawo i odwagę zdanie jej swoje wypowiedzieć. Zajął on dziś miejsce największego królowej faworyta, Beaconsfilda.

W najbliższem otoczeniu monarchini pozostają stale trzy jej przyjaciółki: księżna Roxburg, lady Ely i lady Churchill. Nie odznaczają się one żadnemi wybitniejszemi przymiotami, ale królowa przyzwyczaiła się do nich tak, że już nigdy bez nich się obejść nie może.

Trzy te honorowe damy są zarazem lektorkami królowej, która nigdy żadnego dziennika sama nie przejrzy, ale wszystkie każe sobie głośno odczytywać.

Pomimo swojej wielkiej dobroci i wykwintnej delikatności, królowa jest wymagającą; u dworu lubi widzieć wiele młodzieży i chętnie nią się otacza.

Pierwsze śniadanie i *lunch* spożywa królowa sama w swoich apartamentach.

Obiad o dziewiątej wieczorem. Pięć minut przed tą godziną pojawia się królowa w salonie, gdzie już zaproszone do jej stołu osoby się znajdują. Obiad trwa krótko — o jedenastej wraca królowa napowrót do swoich apartamentów.

Monarchini ma doskonałą pamięć, zwłaszcza dla osób i ich rodzinnych dziejów. Zapamięta na zawsze raz jej przedstawioną osobę i wszystkie o niej zasłyszane szczegóły.

Lubi ona wszelką wystawność, wszelkie uroczyste obchody — aczkolwiek niezawsze uczestniczyć w nich pozwala jej najwyższe w kraju stanowisko.

Przez czas długi wiele znaczyli u dworu ks. Teck i markiz of Lorne. Pierwszy zachwiany na tem stanowisku, stale zamieszkał dziś we Florencji, drugi umocnił się na niem po powrocie z Kanady.

Sylwetka ks. Cambridge przedstawia go nam jako człowieka z burzliwą nieco przeszłością, don Żuana nieco, ale zawsze szlachetnego i uczciwego. Książę jest szefem całej armji i częste miewa zatargi z wysokimi urzędnikami, lordem Wolseley'em i dowódzcami, którym nie szczędzi ostrych przymówek.

Książę Edymburski jest mniej popularnym niż bracia, a to z powodu głównie, iż dochody jego nie dają mu dostatecznych środków dla imponowania, jak oni, fortuną i dla rozrzucania grosza na prawo i na lewo.

Wręcz przeciwnie rzecz się ma z księciem Walji. Kochają go wszyscy i on wszystkich kocha, przyjaciół swoich, ich żony, córki, ich mieszkania, ich obrazy, ich wina, ich cygara. Na sprawy polityki mało wywiera wpływu, natomiast jest panem absolutnym w t. z. „Society", nadaje ton towarzystwu, kieruje modą.

O Gladstonie przytacza autor kilka charakterystycznych rysów.

Wiadomo, iż pierwszy minister jest człowiekiem uczonym, wszechstronnie wykształconym i rad popisuje się w rozmowie ze swoją wiedzą.

Ale czy rozmowa z nim jest zawsze również pouczającą i gruntowną — to pozostaje jeszcze do dowiedzenia.

Pewien japoński dyplomata, który z nim obiadował, tak się w tej mierze wyraził niedawno: „Co za dziwny człowiek ów p. Gladstone! Wie wszystko o wszystkiem, tylko nic nie wie o Japonji!"

Dodać trzeba, iż przez cały czas trwania obiadu Gladstone o niczem innem nie mówił, tylko... o Japonji.

TEATR.

(*Friebe, komedja w pięciu aktach Kazimierza Zalewskiego*).

Zjawienie się na naszej scenie najnowszego utworu Zalewskiego, poprzedziły recenzje, zamieszczone w dziennikach warszawskich i krakowskich. Niektóre z tych recenzyj były pisane w tym, inne w innym duchu; rzecz prosta, że która wpadła w ręce komukolwiek z publiczności, wywołała takie lub owakie uprzedzenie..... A różnice zdań w recenzjach były wielkie. Jedne ganiły sztukę, gdy inne pod niebiosa ją wynosiły; te potępiały ją dla tendencji, owe właśnie w duchu utworu widziały całą jego wartość; dość, że kompletne rozbicie nastąpiło w armji Cerberów, mających synów Apollina i scenicznej Muzy prowadzić drogą cnotliwego żywota. Fejletonista snułby ztąd dalej humorystyczne uwagi na temat, co się stanie ze sztuką — gdy jej arcykapłani się tłuką, — recenzent ograniczony do sprawozdania z ogółu odniesionych wrażeń, musi czytelnikom naprzód przedstawić treść sztuki, stanowiącą genezę wrażeń, a potem dopiero wysnuwać reflcksje, pod cenzurą bezstronnej krytyki, tak ze stanowiska sztuki jako sztuki, jak i co do tendencji danego utworu, jakkolwiekby może, folgując panującym dotychczas zasadom estetyki, tendencję ze sztuki w ogóle wykluczyć pragnąłby...

Niestety! Z zejściem do grobu epoki samoubóstwiania w poezji, a z chwilą, w której ta córa niebios przybrała zwyczaj przebierania się w szaty chwilowo panującej mody zapatrywań i poglądów na świat, — równocześnie prawie i architekci, stawiający żywe budowy życia na deskach scenicznych, poczęli rzucać plany swoich gmachów na gruncie tendencji społecznej. Tragedja klasyczna, uogólniająca walkę ludzkich pierwotnych namiętności, zeszła z pola; przebrzmiał już może bez echa dramat obyczajowy, który z tła danych stosunków wybierał typy ogólne, analizował je scenicznie, genezę ich i rozwój unaoczniał widzom i podnosił je lub potępiał pod względem etycznym, moralnym, ludzkim. Oba rodzaje ustąpiły, a wszedł na arenę „dramat społeczny", który maluje życie społeczeństwa w danej chwili, w którym osoby do dramatu wprowadzone, walczą w kolorach ścierających się z sobą sztandarów tej i owej idei — tak, jak walczą w tej chwili ludzie z krwi i kaści na deskach codziennego żywota.

W sztuce więc społecznej, w dramacie, jako dziele scenicznym, walczą ludzie w imię pewnych pojęć, nabytych wychowaniem, czy potrzebą, w imię pewnych zasad, pewnych idei, których doniosłości ci ludzie walczący w danej chwili może sami ocenić nie są zdolni. Ale jeśli to ma być „sztuka", jeśli dramat, oczom widza ze sceny przedstawiony, ma odpowiadać warunkom sztuki, winien godzić to, co się nazywa tendencją z kardynalnemi zasadami dramatu. Budowa jego winna odznaczać się rzetelną trwałością poglądów prawdziwych, stronniczym jakimś prądem nie obałamuconych, ale wyrobionych w szkole jasnego sądu o społeczeństwie, o jego moralnem zdrowiu lub chorobie, powinna wznosić się w czystych, pięknych liniach, wyrobionych znowu w szkole estetyki, rysowanych według jej niezłomnych prawideł, nieulegających gwałtom baroccowej fantazji lub nieudolnym porywom niewyrobionego talentu.

Przypatrzmy się, jak wygląda sztuka p. Zalewskiego w świetle tych wymagań. Treść jej opowiewiemy po krótce.

Był fabrykant Wiese, który ożeniwszy się w Warszawie z Polką, spolszczył się, dzieci wychował na Polaków, i zmarł, zostawiając wdowie i dzieciom milionową fortunę i najlepiej akredytowaną firmę. Wdowa Wiese uniesiona fałszywą ambicją, pragnie dzieciom otworzyć podwoje tak zwanego „wyższego świata". Wydaje córkę za hr. Poniewskiego, który przystępuje do spółki w prowadzeniu fabryki, syna zaś Alojzego wysyła za granicę. Ale źle trafiła. Syn marnotrawca przetrwonił za granicą cały swój dział, hr. Poniewski jest rozrzutnikiem, który sam nie mając nic, posagiem żony opędza potrzeby awanturnicy, pani de Vaugars, a „salon", który otworzył, nie zbliża wcale do wielkiego świata, do wyższego towarzystwa, bo zbierają się tu tylko bardzo dwuznacznego charakteru figury, w widokach rozmaitego rodzaju zysku.

Jest to „zebranie," ale nie „towarzystwo," jak określa ten salon jedna z figur dramatu. Jest tu baron Tuczyteżtamczykiewicz, handlujący winem, cygarami — wszystkiem „byle z zyskiem," jest hr. Tołubski, lowelas, który wiedząc o miłostkach Poniewskiego, pragnie pocieszać nieszczęśliwą jego żonę Katarzynę, jest śmieszny maminsynek Pękalski, są wreszcie przedstawiciele „arystokracji giełdowej" Rikobsohn i Bubenstock, związani z Poniewskim więcej spekulacjami, aniżeli potrzebą towarzyskiego pożycia. — Życie w tym świecie, który nie mając świetności naturalnej, drogo musi opłacać „fałszywe swe blaski" — rujnuje majątek zapracowany przez Wiesego, przyprowadza firmę do bankructwa, zwłaszcza, że nieoględny Poniewski przyjął na dyrektora fabryki Niemca Friebego, lichwiarza i wyzyskiwacza, który robi wszystko, ażeby jak najprędzej korzystać z szalonej gospodarki Poniewskiego i Alojzego Wiesego i zagarnąć ostatecznie majątek. Udaje się mu to w zupełności, gdyż Poniewski ucieka z panią de Vaugars, zabrawszy resztki mienia, a nawet cudze pieniądze, i zostawiwszy familję Wiesów na pastwę wierzycieli, z których najgłówniejszy Friebe staje się panem sytuacji, właścicielem fabryki i następcą firmy.

Z tego szkicu widać, jaka jest tendencja utworu „Friebe". Potępienie słynnej: *die polnische Wirtschaft*, której dotychczas jeszcze oduczyć myśmy się nie mogli, która prowadzi do ruiny i upadku materjalnego, a w następstwie moralnego, a która daje „obcym żywiołom" broń przeciw nam, toruje im drogi na naszym gruncie i robi ostatecznie panami na naszej ziemi. Tendencja tedy jest na wskróś patrjotyczna, uczciwa i godzić się na nią w zupełności musimy.

Ale jakże przeprowadził ją autor w dramacie swoim? Przedewszystkiem w celu jak najdosadniejszego jej uwydatnienia nie szczędził barw zanadto ciemnych. Nagromadził przedewszystkiem charaktery ujemne i im tylko kazał działać — dodatnich postaci nie wprowadził w stosunku równoważącym, a nadto jeszcze drugi popełnił błąd, że dodatnie te charaktery w dramacie zrobił właściwie postaciami biernemi. Nie robią one, nie działają nic, umieją tylko żałować i rozpaczać — walczyć z niosącymi ruinę i upadek nie umieją, nie mogą. Chwilowo budzi się w wdowie Wiese taka energja czynu, że zrywa z synem i zięciem; chwilowo i to w momencie samej katastrofy Alojzy Wiese, wchodząc na drogę opamiętania, chce stanąć do walki na śmierć lub życie z nędznikiem Poniewskim, ale to są daremne, bezowocne tylko porywy. Zdradzona i opuszczona haniebnie Katarzyna umie tylko boleć i nie upominając się o swoje prawa pozwala mężowi pójść za awanturnicą; Kalikst Żarski, poczciwy szlachcic, radca, za późno przestrzega wdowę Wiese; krewny Krzysztof Wiese jest nieporadny; wreszcie Dobek, figura, którą można było w imię wydeklamowanych przez nią zasad poczciwych wysunąć na pierwszy plan akcji, spędza bezowocnie swój żywot sceniczny, deklamując frazesy, do których wygłaszania skromna jego rola bynajmniej go nie uprawnia.

Reszta figur, jak rzekliśmy, służy tylko do ustawienia sztafażu. Autor biorąc widocznie kopię z życia pewnego małego kółka warszawskiego, pościągał zanadto wiele ujemnych postaci w „jedno towarzystwo" — a przez to nie dał obrazu ogólnego z życia społeczeństwa. Dał obraz z życia pewnej warstwy ludzi, którzy się dobrali specjalnie na to, ażeby razem żyć jak najgorzej, pod blichtrem przybranej pańskości i dobrego tonu, oddychać fałszem i moralną nędzotą. Stąd cały obraz trzymany w barwie ponurej — rzadko padnie podnioślejsze słowo: nie masz na scenie nikogo, ktoby je wypowiedział.

Dramat „Friebe", jakkolwiek nie rozminął się z prawdą życiową, osnuty jest jednak przeważnie na wyjątkowym zbiegu okoliczności. Nie możemy twierdzić, jakoby figury wprowadzone tam, nie istniały; wiemy że autor prawidłom optyki scenicznej posłuszny, rysował je silnie dla należytego uwydatnienia — ale rozminął się z harmonją, jaka powinna istnieć pomiędzy myślą utworu a środkami do jej przeprowadzenia i uwidocznienia użytemi. Z tego też powodu i dramat, jako dramat sam, jako rzecz sceniczna nie odpowiada w zupełności wszystkim wymogom sztuki. Jakkolwiek efektowny, nie pozbawiony wielu zalet co do samej faktury scenicznej i djalogu silnego, w niektórych miejscach mistrzowskiego, jakkolwiek odznacza się wybornym rysunkiem charakterów i najsubtelniejszem opracowaniem każdej postaci; jakkolwiek wreszcie posiada sceny nowe, świeże, oryginalne (próba teatru amatorskiego w trzecim akcie) silne (sceny matki z synem i zięciem w trzecim akcie, sceny między Katarzyną a mężem, tudzież między Alojzym a Poniewskim w IV. akcie) mimo tych wszystkich zalet nie zaspokaja estetycznych wymagań widza; salę opuszcza się pod najprzykrzejszem wrażeniem zwycięztwa złego — nad słabem.

Mimo tej kardynalnej wady, sztuka p. Zalewskiego powinna się utrzymać na scenie, jako rzecz efektowna nietuzinkowej, niepospolitej wartości scenicznej. Przedstawienie wczorajsze wypadło doskonale. Artyści wszyscy grali z pietyzmem dla autora i podnieśli wszystkie zalety jego nowego dzieła. Musielibyśmy chyba cały afisz przepisać, chcąc wymienić wszystkich, którzy grali wybornie. Grały wszystkie najlepsze siły naszego teatru. To skonstatowawszy, sądzimy, że nie zrobimy nikomu krzywdy, a nadzwyczajnej zasłudze oddamy uznanie, jeśli szczególniej podniesiemy grę pań: Stachowiczównej (Katarzyna Wiese) i Nowakowskiej (p. de Vaugars) tudzież pp. Żelazowskiego (Poniewski), Kwiecińskiego (Alojzy Wiese) i Zboińskiego (baron Tuczyteżtamczykiewicz).

Reżyserja była nadzwyczaj staranna, a wystawa odpowiednia.

Publiczność, która zapełniła teatr po brzegi wywoływała autora po drugim, trzecim i czwartym akcie, a wielbiciele talentu p. Zalewskiego ofiarowali mu wieniec laurowy i srebrny puhar na jedwabnem węzgłowiu. *R-n.*

KRONIKA.

Najprz. ks. arcb. Morawski wyjechał do Wiednia celem wzięcia udziału w posiedzeniu Izby Panów.

Pan Kazimierz Zalewski wczoraj wieczór po przedstawieniu „Friebego" wyjechał pospiesznym pociągiem do Krakowa na posiedzenie komitetu mickiewiczowskiego, zwołane na dzisiaj. Na wyjezdnem uprosił nas, abyśmy w jego imieniu złożyli szczere podziękowanie publiczności, która tak sympatycznie przyjęła najnowszy utwór jego pióra, i artystom, którzy tak szczerze przyczynili się do powodzenia sztuki.

† **Karol Paszkiewicz,** ostatni belwederczyk, zgasł dnia wczorajszego w Romaniu w Romunji.

Zwłoki bar. Jossiki przeniesiono wczoraj wieczorem do pałacu Skrzyńskich przy ul. Lipowej, zkąd jutro w piątek o godz. 10 zrana odbędzie się eksportacja na dworzec kolejowy. Zwłoki przewiezione zostaną do dóbr rodzinnych w Siedmiogrodzie.

P. Romuald Stachórski budowniczy, zaręczył się z panną Zofją Kowalską, córką znanego w proszowskiem obywatela właściciela dóbr Mniszów.

Liszt wykończy już wkrótce swe oratorjum „Stanisław", nad którem bez wytchnienia pracował w ostatnich czasach.

„Nowa Reforma", aby zepchnąć ze siebie winę, że pisaniną swoją o ajentach angielskich ściągnęła na obywatelstwo polskie nową represję ze strony władz rosyjskich, twierdzi dzisiaj, że wiadomość, podana przez nas o spisywaniu broni przez władze rosyjskie, dowodzi „grubej ignorancji *Przeglądu*". Według ni j bowiem spisywanie broni odbywa się corocznie.

Na to możemy odpowiedzieć tylko tyle, że dotąd ani razu od roku 1863. nie odbywało się spisywanie broni w prowincjach zabranych, a organ krakowski pomięszał dwie rzeczy: konskrypcję koni ze spisywaniem broni. Co roku na wiosnę spisywały władze rosyjskie — ze względów handlowo-statystycznych — liczbę koni, ale nigdy jeszcze nie spisywały broni. Może więc zarzut o ignorancji cofnie pismo krakowskie, a na przyszłość raczy nietylko odróżniać konie od strzelb, ale nadto frazeologję szkodliwą od pożytecznej pracy dla kraju.

Z dziedziny baśni. Bogata pomysłowość biurokracji rosyjskiej zdobyła się na nowy koncept, któremu *Diło* dało miejsce w swych łamach. Jakiś J. K. z Przemyskiego, nawiązując do artykułu *Kurjera Lw.* i *N. Reformy*, o funtach szterlingach i angielskich ajentach, podaje następującą wiadomość:

„Ciekawa rzecz, że już nawet między ludem krążyć zaczynają pogłoski o jakiejś projektowanej ruchawce polskiej. Podczas świąt wielkanocnych pytali mnie chłopi, co słychać w gazetach. Odpowiedziałem im, że spokój jest i będzie; ale nie chcieli mi wierzyć, twierdząc, że gazetom nie wszystko pisać wolno. Opowiadali mi następnie, że panowie wykupują *abszyty* od wysłużonych wojaków jeszcze zdrowych i silnych, płacąc za sztukę po 90 zł. Od starych i słabych nie chcą nawet za darmo brać *abszytów* Na jarmarku w O. opowiadano, że przed kwietnią niedzielą oficjaliści pana N. N. zakupili mnóstwo tych *abszytów.* Jakiś gospodarz, podobno bardzo ubogi, odstąpił swój abszyt za 90 zł., a powróciwszy do domu, zapił się na śmierć, i tak sobie dogodził, że znaleziono przy nim tylko 40 zł., za które kazał w ostatniej chwili sprawić suty pogrzeb. — Ciekawa rzecz, co mają znaczyć te pogłoski między ludem?"

Owóż dla nas nie są one wcale ciekawą rzeczą, a powyższa korespondencja *Diła*, pochodząca nibyto z Przemyskiego, potwierdza nasz domysł, że to biurokracja rosyjska wymyśliła tych „ajentów angielskich". Bo zastanówmy się tylko trochę. Wiadomo wszystkim, że w Austrji „abszyty" (świadectwa z wysłużonych lat 12) mają wartość tylko dla tych osób, na których imię są wystawione. Ktoby przywłaszczył sobie cudzy „abszyt" i przedstawił go władzy wojskowej, byłby karanym jako oszust. — Inaczej w Rosji. Tam uwolnienie od wojska można nabyć, bo dozwolonem jest dawanie zastępców. Ztąd też „abszyty" sprzedaje się w Rosji niekiedy po kilka tysięcy rubli. Owóż - autor owej korespondencji w *Dile* wiedział, jak rzeczy stoją w Rosji, a nie wiedział, jak w Austrji, lecz na podstawie analogji mniemał, że zapewne tak samo. Sądził więc, że i tutaj „abszyty" się sprzedaje. Napisał przeto artykulik, mający wzbudzić w czytelniku podejrzenie, że szlachta polska kupuje od chłopów „abszyty", aby się uwolnić od służby w wojsku austrjackiem, a być wolną do wstąpienia do oddziałów powstańczych. *Diło* jest w Rosji mocno czytywane i korespondencja ta zrobi tam stosowne wrażenie, a odbije się na naszem obywatelstwie nowym szeregiem represyj. Zawdzięczać je będziemy pismu, które okazuje jakoweś dla Polaków sympatje. — Bardzo to przykre i smutne.

Zabójcza radość. Pułkownik Kokotowicz został w ostatnich dniach mianowany jenerałem brygadjerem i otrzymał przy tej sposobności gratulację ze strony podkomendnego korpusu oficerów. Widocznie wzruszony podziękował swoim podwładnym, lecz zaledwie ci oddalili się, upadł bezwładnie na ziemię. Natychmiastowa pomoc lekarska została bez skutku; apoplektyczny atak zabił dzielnego pułkownika.

Podróżnik afrykański dr. Hardeck wrócił z swej ekspedycji do Galla przez Aden szczęśliwie do Kairu, gdzie go podejmował uroczyście konsul austrjacki. Dr. Hardeck zebrał wiele materjałów do krajoznawstwa wschodniej Afryki.

O malarzach polskich, których prace znajdują się na wystawie w wiedeńskim Künstlerhauzie, Ranzoni, ceniony krytyk, pisze: „Podnieść przedewszystkiem trzeba Jana Styki „Chrystusa rozdającego chleb". Co do intencji jest to obraz najznakomitszy. Juześmy raz wspominali z uznaniem o tym młodym artyście, uczniu krakowskiej akademji i Matejki. Całość dobrze pomyślana, pełno pięknych szczegółów, tylko osoby zanadto się cisną i sposób malowania jest twardy.

„Na polu rodzajowem znalazł p. Friedländer konkurenta w p. Leopolskim, który nam przedstawia „Inwalida w ogrodzie Belwederskim". Obraz pełen słońca; scena jest jedną z charakterystycznych wiedeńskiego życia ludowego; główna zaś figura, inwalid, jest wręcz mistrzowskim utworem subtelnej pod względem uczucia charakterystyki. Trudno, aby ktoś mógł być bardziej inwalidem, niż ten stary żołnierz, skulony na ławie i dobrodusznie poglądający na igrające sobie dzieci. Szkoda, że malcy nie są trochę powabniejszymi: ale duch całości, grupy posuwające się ku pałacowi, tudzież część krajobrazowa, są w najwyższym stopniu pociągające, i jakby jednym rzutem ulane.

„Niepodobna o bardziej porywającą żywość w pojęciu i wykonaniu, jak w J. Brandta malowidła „Na czatach". Obraz ten ma tutaj jednego tylko rywala, a to w tegoż samego mistrza J. Brandta „Polowaniu na zające".

„Kossaka „Przyszli ułani" i A. Kozakiewicza „Ze stopnia na stopień", są to wybornie traktowane, wesołe epizody z życia żołnierskiego w czasie pokoju".

Z giełdy. Do wiedeńskiego *Tagblatu* telegrafują z Berlina, iż do dnia 14. kwietnia straciła tamtejsza giełda skutkiem zniżki papierów rosyjskich, 18, wyraźnie ośmnaście miljonów marek.

Benefis p. Kwiecińskiego, jednego z najbardziej utalentowanych artystów naszej sceny, odbędzie się jutro. Artysta ten, tyle ma przyjaciół i wielbicieli, że zachęcać publiczność do wyrażenia uznania benefisantowi licznem zebraniem się, jest zbytecznem. Z obowiązku tylko przypominamy, że „kto się spóźnił z nabyciem biletu — może się zapisywać do ostatniej chwili" — jak powiada sędzia z Corneville. Ostatnia chwila zaś przypada na wieczór jutrzejszy, kiedy p. Kwiecińskiego ujrzymy znowu jako niezrównanego „Męża z grzeczności" i zachwycimy się jego fraszką „Lorenzo i Jessyka" na stosunkach lwowskich osnutą.

Sprzedaż „Kurjera Lwowskiego." Przed kilku dniami pojawiły się w niektórych dziennikach lwowskich doniesienia o sprzedaży *Kurjera Lwowskiego*, jako o fakcie dokonanym. Doniesienia te były przedwczesne. Wczoraj dopiero wieczorem dokonał się ten fakt, a *Kurjer Lwowski* został sprzedany przez p. Manieckiego, właściciela drukarni, spółce, do której wchodzą pp. dr. Henryk Jasieński, Karol Groman i Mieczysław Szmitt. Sprzedaż ta i kupno są w związku z zbliżającemi się wyborami do Rady państwa. Najgorszem i najsmutniejszem byłoby tedy, gdyby *Kurjer Lwowski* utorował p. dr. Jasieńskiemu i p. Gromanowi drogę do mandatu poselskiego do Rady państwa. A w tym właśnie celu został on nabyty.

„Harmonja" i jatki. „Harmonja" ma przyjść niebawem do własnego budynku. Jeden z zamożnych obywateli lwowskich, zamierza nabyć budynek t. z. „jatki" na placu strzeleckim, odrestaurować go i podarować wspomnianemu towarzystwu muzycznemu. okazuje się, że przy dobrych chęciach i ofiarności można i w „jatkach" zaprowadzić harmonję. Jestto niestety specjalny tylko wypadek — we wszystkich zresztą innych „jatkach" lwowskich będzie zdaje się wiecznie dysharmonja między towarem a ceną, między sprzedającym a kupującemi, i żaden akt ofiarności publicznej nie sprowadzi grzmiącego kontrabasu pana rzeźnika do zgodnego duetu z piskliwym dyszkantem kuchennej sylfidy. Tylko od czasu do czasu, jak dotychczas, będzie w tę sprawę wglądał świetny Magistrat, ale na tem się też i skończy.

Księżna Bismark (urodzona 11. kwietnia 1824) obchodziła w sobotę 62-gą rocznicę swych urodzin. Ze wszystkich stron nadesłano jej mnóstwo depesz i gratulacyj. Wieczorem dnia wymienionego odbyło się na salonach księżnej wielkie zebranie, na którem koncertowała wojskowa muzyka.

Zamordowanie żandarma. Z cieszyna piszą: Żandarm Tychanowicz z Białej został nieopodal wsi Buczkowice napadnięty przez wieśniaków, którzy go rozbroili naprzód, a następnie okrutnie zamordowali. Okrytego kilkunastu ranami trupa obwiesili złoczyńcy na drzewie, używszy w tym celu rzemienia od pałasza. Śledztwo sądowe w toku.

Sinkiem potasu otruł się onegdaj w nietrzeźwym stanie Iwan Tepak, rodem z Tysowy, zatrudniony w pracowni fotograficznej p. Błachowskiego. Tepak liczył lat 45 i pozostawił dwoje dzieci: pięcioletniego syna i trzyletnią córkę.

Frekwencja w seminarjach nauczycielskich. Liczba uczniów, uczęszczających do galic. seminarjów nauczycielskich męskich z językiem wykładowym polskim i ruskim wynosi obecnie 350, zmniejszyła się więc w ciągu zeszłego roku o 22. Do seminarjów nauczycielskich męskich z językiem wykładowym wyłącznie polskim uczęszcza w r. 1885 uczniów 283 czyli o 55 mniej, niż w r. z. (338). Seminarja żeńskie z językiem wykładowym polskim i ruskim liczą obecnie 353 uczenic i wykazują od zeszłego roku przyrost o 17 (336), podczas gdy do seminarjów z językiem wykładowym tylko polskim uczęszczało 188 uczennic, o 36 mniej, niż w roku zeszłym (226).

Rosja i księżyc. *Gaulois* opowiada następną zajmującą anegdotę: Było to za dni geograficznego kongresu w Paryżu. Nieliczne kółko przyjaciół zebrało się raz wieczorem u Thiersa. Były prezydent siedział na kanapce między posłem rosyjskim Orłowem i angielskim, Lordem Lyons'em, Lesseps, wszedłszy nieco później, zwrócił się do Orłowa i rzekł: „Drogi książę, powracam właśnie z kongresu geograficznego, gdzie jako prezydent miałem sposobność złożenia pochwały rosyjskiemu delegatowi. Otrzymaliśmy od niego najpiękniejsze karty. Zechciej to książę oświadczyć przy sposobności swemu cesarzowi." — „Pochwała to tem cenniejsza — odparł Orłow — że Rosja ma tak wielki obszar. Ale nasi oficerowie nie próżnują." — „Przestrzeń Rosji — zauważył Lesseps — równa się przestrzeni księżyca." — „Z tym dodatkiem — wtrącił złośliwie lord Lyons, że księżyc pozostaje zawsze jednakowo wielki, a Rosja ciągle rośnie."

(=) **Kraków** d. 15. kwietnia. (Koresp. *Przegl.*) Posiedzenie komitetu budowy pomnika Mickiewicza, jakie odbędzie się jutro o godzinie 10-ej rano, zdecyduje zdaje się stanowczo o przyszłym losie podjętego dzieła. Na zebranie to przybyli już nieomal wszyscy zamiejscowi członkowie komitetu jak pp. hr. Konstanty Przeździecki, hr. Karol Lanckoroński, Edward Leo i Wacław Szymanowski. Dzisiaj odbyła się poufna narada w tej sprawie a prezydent Szlachtowski podejmuje wieczorem członków komitetu u siebie. Mistrz Matejko wystąpił z nowym projektem, który według zapewnienia osób dobrze poinformowanych zadowolni wszystkich. Czas pisze o nim, tak: „Projekt mistrza Matejki usunie wszelkie inne rozwiązanie zadania, a zarazem wiele dotąd powstałych trudności.

Dość dla poparcia naszych nadziei powiedzieć, że jest to projekt Matejki, a najzupełniej wykonalny.

Każdy zaś zrozumie, że nadzieje nasze są uzasadnione i przytem niezwykle podniosłe, kiedy dodamy, że na pierwszy rzut oka projekt ma wszelkie znamiona geniuszu i dzieła wyższego polotu, że odpowiada życzeniom ogółu co do wzniosłych pojęć, jakie uosabia, że główną w nim postacią jest przecież Mickiewicz, a główną myślą, myśl polska szeroko powzięta i że nareszcie nie przekracza on polskich środków materjalnych."

ROZMAITOŚCI.

— **Nil novi!** Odkrycie bakteryj uważane bywa ogólnie za zdobycz ostatnich lat, a jednak dokonane ono zostało przed dwustu laty. Członek „Królewskiego Towarzystwa" w Londynie Antony Leenwenhoek ogłosił w r. 1683. rozprawę, w której opisuje, że w śluzie międzyzębowym spostrzegł przy pomocy mikroskopu drobne żyjątka *(animalcula admodum exigua jucundissimo modo sese moventia).* Leeuvenhoek opisał je i odrysował nader sumiennie. — Czynił on badania na zębach rozmaitych indywiduów i przekonał się, że u wszystkich ludzi bez względu na wiek i płeć przeciętna ilość tych mikrobów jest jednakowa.

Spostrzeżenia Leeuvenhoek'a tem bardziej są zadziwiające, że instrumenta, jakiemi się posługiwał, nie ostałyby się wobec wymagań dzisiejszych.

— **Ofiara podstępu.** O zabawnym wypadku opowiadał nam jeden z członków komisji asenterunkowej. — Pewien rekrut, który udawał głuchego, odstawiony został do garnizonowego szpitalu na obserwację. Już miano go na wolność wypuścić, kiedy lekarz — zbliżywszy się do swego kolegi — rzekł, wskazując na rzekomo głuchego: „Biedak! nic nie wie o tem, że mu z rana przez pomyłkę dałem trucizny!" Przerażający okrzyk dobył się z ust rekruta, „Nie bój się!" pocieszył go podstępny eskulap; „dadzą ci odtrutkę... w koszarach."

— **Dziwactwa mody angielskiej.** Z Londynu piszą w obecnym sezonie: Zachwycający zwyczaj wprowadzania dzieci na zebrania spacerowe i przyjmowania dzieci znajomych, zainaugurowany zeszłego lata przez księżnę Walji, i nadal w tym roku panować będzie, gdyż podobał się powszechnie, a nawet w Indjach przez małżonkę wicekróla, panią Dufferin, zaprowadzony został. W tonie jest, ażeby dzieci występowały w bieli; drogie materje są wykluczone.

Nową modą jest także sport, kultywowany przez mężczyzn: sport butonjerkowy. Wyłącznie panującym kwiatem przy surducie jest gordenja, której jednak za cenę niżej 5 ft. szt. (60 zł. w. a.) w tej porze dostać nie można. Manja ta może więc kosztować niejednego eleganta tyle, ile u nas wynosi mały mająteczek. Lord of Sussex zapłacił niedawno za rzadki okaz gordenji 20 ft. Przypomina to zeszłoroczną manję noszenia tulipanów. Książę Walji ostentacyjnie wstrzymuje się od kwiatów we fraku i zdaje się, że za jego przykładem dziwaczna moda zaniechaną zostanie.

Trzecią nowością mody, z Paryża importowaną, są kapelusze damskie, formalne hełmy z blachy złotej lub stalowej z pióropuszem u szczytu: dziwaczny płód fantazji w stylu *barocco.*

I w dziedzinie sportu moda, ta wszechwładna pani, dała uczuć swe kaprysy. Nowem „pikantnem" nakryciem głowy jest baret w formie czapki dżokejskiej o barwach dżokeja. Parasol na wewnętrznej stronie powinien przedstawiać scenę wyścigową.

— **Z dziedziny humbugu.** Pewien młody nader przedsiębiorczy człowiek otworzył skład piwa, nająwszy do obsługi klientów wóz jednokonny. Wkrótce potem spotyka znajomego, który winszuje mu z powodu świetnego rozwoju interesu. Przedsiębiorca, zdziwiony niezmiernie, prosi o bliższe wyjaśnienie — i otrzymuje następujące: „Jakżeż dziwić się możesz? Widziałem właśnie u jednej z firm twojej klienteli wóz twój nr. 14. Czyż to nie świadczy o wielkim ruchu w interesie, jeśli 14 wozów kursuje nieustannie?" „Drogi Karolu — odparł przedsiębiorca — wóz, który widziałeś jest jedynym, jaki posiadam, a ponieważ w interesie zaczynam liczyć od czternastki, więc i wóz ten, jako pierwszy otrzymał nr. 14. Przed dwoma laty prowadziłem w podobny sposób magazyn cygar i tytoniu, nie mając więcej jak 5, wyraźnie pięć pudełek cygar". „Nie wygadywałbyś też, przecież widziałem w twojej trafice pełno pudełek"... „Tak, ale zawierały one siano"....

— **Także turniej.** Szwedzki dziennik *Nya Vexiöbladet* opowiada, że cztery miłośniczki kawy w Vexiö urządziły osobliwy turniej. Ubiegały się one o nagrodę, ustanowioną przez siebie dla tej, która najwięcej kawy wypije. Pierwsza ustała przy 10. filiżance, druga przy 34., zaś dwie pozostałe doprowadziły aż do pięknej sumki 50 filiżanek. — Czy cenny napój wyjdzie im tym razem na zdrowie, okaże przyszłość.

Część ekonomiczna.

Telegramy zbożowe z dnia 15. kwietnia. Wiedeń: Pszenica za 100 kilogram. 9·66 do 9·70 złr., żyto —·— do —·— złr., jęczmień —·— do —·— złr., kukurudza —·— do —.— zł., owies —·— do —·— złr., okowita per 10.000 litr procent 28·25 do 28·50 złr. Budapeszt: Pszenica 100 kilogr. (na wiosnę) 9·44 do 9·46 złr., rzepak (sierpień—wrzesień) 12·87 do 13·— złr. Berlin: Pszenica żółta (na kwiec. maj) 172·50 m., żyto —·— m., spirytus 41·80, olej rzepakowy —·— m. Szczecin: Pszenica —·—, rzepik —·— Paryż: mąki 158 kilogr. 48·— fr., olej rzepakowy —— fr., spirytus —·— fr., Wrocław: Pszenica —·—, żyto —·—, owies —·—, spirytus —·—, kukurudza —·—. Kolonia: Pszenica —·—.

Wiedeń 14. kwietnia.

(*Di*) Konsekwencje baissy dały się już dzisiaj czuć w całym szeregu egzekucyj, przedsięwziętych na rachunek pewnego upadłego spekulanta, który równocześnie był agentem jednej z ważniejszych firm znajdującej się w konkursie. Według ogólnego mniemania przyszło skutkiem tych egzekucyj na targ ani mniej ani więcej tylko 1000 lombardów, 150 akcyj kolei północnej, 1800 länderbanków i 1000 lwowsko-czerniowieckich, a wreszcie 2 do 3 miljon. rent.

Równocześnie rozeszła się pogłoska o zniknięciu drugiego spekulanta, więc nie dziw, że w obec tego usposobienie było nadzwyczaj pessymistyczne a depesze o dalszem zbrojeniu się i niewątpliwej wojnie znajdowały łatwo wiarę.

Że wśród takich stosunków nastąpiła ogólna deruta — zbyteczna dodawać.

Charakterystycznem jest także, że waluty poszły ogromnie szybko w górę; a napoleondory doszły chwilowo nawet do 10 zł.

Pośród tego zniechęcenia wywołanego ogólną depressją papierów spekulacyjnych nastąpiło zjawisko niespodziewane: okazała się wielka chęć kupna dobrych papierów na rachunek szerszej publiczności, która chciała skorzystać z niskich kursów dla lokacji swych kapitałów.

Zdarzenie to oddziałało bardzo korzystnie i druga połowa targu przyniosła pewien zwrot ku lepszemu, poparty dość dobremi wiadomościami z Berlina i Londynu. Bardzo silne straty zostały w ten sposób po części złagodzone, lecz nie zupełnie pokryte, więc wszystkie papiery bankowe z wyjątkiem bodenkredytów, jako to obie akcje kredytowe, anglo-austrjackie. bankvereiny, länderbanki i uniony wyszły z rynku po kursie znacznie niższym.

Z effektów transportowych spadły przedewszystkiem lwowsko-czerniowieckie o dalszych 3 złot., nordbahny utrzymały się na poziomie wczorajszym, natomiast nadelbiańskie, lombardy, galicyjskie, staatsbahny i lloydy zeszły bardzo nisko.

Równie smutne są dzieje targu przemysłowego. Z rent straciły majowa i węgierska złota po $^1/_2$ procent, węgierska papierowa reagowała o 1, autrjacka złota o 2 procent.

Nawet losy z r. 1860 i komunalne nie obeszły się bez szwanku.

Dewizy i waluty, które początkowo tak wysoko poszły w górę — osłabiły się na nowo pod koniec targu.

Dążenie ku haussie poczyniło na dzisiejszym targu zbożowym dalsze postępy. Wysokie kursa terminowe zużytkowano do realizacyj, atoli skutkiem tego nastąpiło ponowne osłabienie.

Płacono: pszenica wiosenna zł. 9·52 do 9·54, żyto wiosenne zł. 7·85 do 7·88, owies wiosenny zł. 8·02 do 8·05 kukurudza na maj-czerwiec zł. 6·88 do 6·90, pszenica jesienna zł. 9·57 do 9·60.

Cukier poszedł w górę; rafinowany prima zł. 33 do 33·50 za 100 kilo.

St. Marx 14. kwietnia. Na targ dzisiejszy przypędzono 1424 świń ciężkich, 1859 średnich i 2202 prosiąt, razem 5485 sztuk. Spęd ten stosunkowo za silny i brak należytego popytu spowodowały spadek cen o 1 ct. na kilogramie, za prosięta jednak płacono nawet 1 do 2 ct. wyżej. Notowano: świnie ciężkie 38 do 40 i 41 ct., średnie sorty 36 do 38 ct., a prosięta 36 do 42 ct. za kilo żywej wagi prócz akcyzy.

Budapeszt 16. kwietnia. Ceny zboża: pszenica wiosenna zł. 9·30 do 9·35, jesienna zł. 9·36 do 9·38, kukurudza majowo-czerwcowa zł. 6·35 do 6·37, owies wiosenny zł. 7·50 do 7·55. Oferty na pszenicę: mierne, usposobienie dobre. Obrót 20.000 centnarów metr.

Telegramy biura korespondencyjnego.

Wiedeń 16 kwietnia. *Wiener Ztg.* publikuje austro-włoską ugodę co do uregulowania stosunków rybołowczych na jeziorze Garda, następnie mianowanie Następcy tronu pułkownikiem-właścicielem pułku ułanów, wreszcie odręczne pismo cesarskie, w którem Najj. Pan wyraża arcyks. Wilhelmowi ponownie swe gorące podziękowanie i uznanie dla działalności arcyksięcia jako generalnego inspektora artylerji i dla jego głębokiej znajomości rzeczy. Najj. Pan obdarzył w uznaniu znakomitych zasług szefa generalnego sztabu br. Becka wielkim krzyżem orderu śgo Leopolda, a generalnego inspektora kawalerji hr. Pejacsewicza i generalnego inspektora służby pionierskiej Sali-Soglio orderem żelaznej korony III klasy z odznaką wojenną.

Londyn 16. kwietnia. *Daily News* donosi: Rząd angielski wysłał wczoraj do Petersburga odpowiedź na otrzymane wczoraj zmodyfikowane propozycje w sprawie zatargu granicznego. Wedle *Standard*'u uwiadomili tutejsi ambasadorowie swe rządy, iż można się spodziewać pokojowego załagodzenia zatargu angielsko-rosyjskiego.

Wiedeń 16 kwietnia. Zdaniem *Fremdenblattu* nie zbiorą się posłowie do Rady państwa nawet na posiedzenie formalne, lecz będą tylko zaproszeni celem wysłuchania mowy tronowej do zamku cesarskiego na dzień 22 kwietnia w południe.

Budapeszt 16 kwietnia. Policja aresztowała dzisiaj niejakiego Labana i jego kochankę z powodu bardzo silnego podejrzenia o zamordowanie Gazday'a.

Londyn 16 kwietnia. *Pall Mall Gazette* konstatuje, że szanse pokojowe od wczoraj bardzo znacznie się polepszyły. Istnieje uzasadniona nadzieja, że nieporozumienie między Anglją a Rossją za kilka dni będzie zadowalniająco załatwione.

Paryż 16 kwietnia. Według depeszy Harta, ukazał się w Gazecie pekińskiej dekret cesarski dotyczący pleminarjów pokojowych.

Wiadomości z Chin potwierdzają, iż do Tonkinu odjechali dwaj delegaci chińscy, celem ułożenia szczegółów opróżnienia tej miejscowości.

Portsmouth 16. kwietnia. Naczelny admirał wzywa pensjonistów marynarki, należących do piechoty okrętowej, a liczących niżej 50 lat wieku, którzyby chcieli wstąpić do czynnej służby, ażeby odnośne podania wnieśli natychmiast.

Telegramy „Przeglądu"

na własnym drucie.

Podwołoczyska 16 kwietnia. Z Odessy nam donoszą, że sytuacja finansowa jest tam okropna. Bank besarabsko-taurydzki, najgłówniejsza tutejsza instytucja finansowa, znajduje się w przededniu upadku. Przed kilku miesiącami poniósł ogromne straty wskutek ukazu, zaostrzającego ustawę z r. 1865 co do prawa nabywania ziemi przez Polaków. Ukaz ten wywołał bowiem olbrzymi spadek ceny ziemi, a bank, który pożyczał zwykle 70 do 80 rubli na dziesiatinę, znalazł się nagle w tej sytuacji, iż ziemia spadła do 50 rubli za dziesiatinę. Teraz dobija go spadek ceny domów w Odesie. Spadek ten jest tak wielki, że w ogóle żadnej ceny domy nie mają. Za kamienicę, za którą parę miesięcy temu danoby chętnie 300 tysięcy, nikt dzisiaj 50 tysięcy nie da. Powszechne jest przekonanie, że wojna wybuchnie, a Odessa zostanie zbombardowana przez flotę angielską. Właściciele domów w rozpaczy, jak i w ogóle kapitaliści mający akcje banku besarabsko-taurydzkiego, które w ciągu tygodnia spadły o 30%.

Ruch w Odessie olbrzymi. Mundurów pełno. Rezerwowi oficerowie nadciągają ze wszystkich stron. Cena zboża rośnie, głównie dla tego, że intendentura robi olbrzymie zakupy i kontrakta na miljonowe sumy zawiera.

Wiedeń 16 kwietnia. *Wiener Zeitung* ogłasza: Sędzia powiatowy Bolesław Potocki został przeniesiony z Tuchowa do Głogowa a adjunkt sądu powiatowego w Brzostku Antoni Hofmann mianowany sądzią powiatowym w Tuchowie.

W sferach urzędowych przewidują, że nie nastąpi potrzeba zwołania Izby posłów na zwykłe posiedzenie, albowiem Izba Panów przyjmie bez zmiany ustawę o kolei północnej. W skutek tego zwykłe formalności pożegnalne nie będą tym razem miały miejsca. Posłowie otrzymają tylko pisemne zaproszenia, aby się zebrali na uroczyste zamknięcie Rady państwa dnia 22 bm. o godzinie 12 w południe w wiedeńskim Burgu.

Wiedeń 16 kwietnia. W nadwornej operze cesarskiej śpiewał wczoraj Mierzwiński partję Raoula w Hugenotach. Śpiew jego wywołał prawdziwy zachwyt a grzmiące oklaski nie miały końca. Rzucano mu wiele bukietów i wieńców, z tych jeden z napisem polskim.

Wiedeń 16 kwietnia. *Gemeinde Ztg.* przestrzega towarzystwa chłopskie niemieckiej części Austrji przed obiecankami liberałów i napomina, ażeby nie opuszczały swych polsko-czeskich sprzymierzeńców.

Wiedeń 16. Komisja do zbadania reform, jakie przedsięwziąć należy w regulaminie, obowiązującym w kopalniach, w celu zapobieżenia ciągłym katastrofom, rozpoczyna dzisiaj swe posiedzenia.

Paryż 16. kwietnia. Reprezentant Francji w komisji suezkiej postawił wniosek uznania Egiptu za kraj neutralny. W sferach politycznych uważają to za wyzyskanie kłopotów, w jakich się Anglja znajduje.

Londyn 16. kwietnia. Debata nad kredytem na wzmocnienie armji indyjskiej i ewentualną wyprawę do Afganistanu rozpocznie się w poniedziałek, a najdalej we wtorek. Spodziewają się, że rząd złoży wyczerpujące wyjaśnienia. Opozycja ma postawić wniosek, aby do operacyj w Afganistanie użyto głównie wojsk operujących w Sudanie.

Berlin 16 kwietnia. *Nordd. Allg. Ztg.* wyraża przekonanie, że widoki załatwienia zatargu angielsko-rossyjskiego na drodze pokojowej wzrosły w ostatnich paru dniach. Na poparcie swego zdania podaje dziennik ten doniesienie z Wiednia do *Kölnische Ztg.* wedle którego między Niemcami a Austrją toczą się rokowania względem pokojowego załatwienia wspomnianego sporu. *National Ztg.* dowiaduje się z Paryża, iż Niemcy, Austro-Węgry, Francja i Włochy zgodnie dążą do tego, aby wybuchowi wojny między Rosją a Anglją przeszkodzić.

Moskwa 16 kwietnia. Zdaniem Katkowa odnosi się użyty przez Giersa w obec Tornthona wyraz *incident facheux* (niemiły wypadek) do niewątpliwie niepoprawnego zachowania się oficerów Lumsden'a.

Londyn 16 kwietnia. (*W*) Jakkolwiek ze wszystkich stron robione są usilne zabiegi w celu pokojowego załatwienia zatargu anglo-rysyjskiego i jakkolwiek oba gabinety, tak petersburski jak i londyński, wolałyby uniknąć wojny, to jednak rzeczy tak stoją, iż prawdopodobnie ona wybuchnie. Rosja możeby nawet na razie zadowolniła się zawieszeniem broni na parę lat, gdyby Anglja przystała na to, iż Penżdech wtłoczony będzie w obszar jej posiadłości. Tymczasem Anglja przystać na to nie może. Żaden gabinet angielski nie mógłby kwadransa istnieć, gdyby zezwolił na to ustępstwo. Według zaś opinji, panującej w tutejszej kolonji rosyjskiej, gabinet petersburgski musi domagać się tej miejscowości, zroszonej już dzisiaj krwią rosyjską. Wypuszczenie z rąk Penżdechu po zwycięztwie Komarowa byłoby obraziło w wysokim stopniu polityczne sfery w Rosji i wyraziłoby się spotęgowaniem ruchu nihilistycznego. Rosja więc Penżdehu domagać się musi, a Anglja go oddać nie może. Stąd prawdobodobieństwo wojny jest bardzo wielkie. Rokowania pokojowe trwać jeszcze będą z parę miesięcy, a to dla tego, że obie strony muszą się dobrze przygotować do tej walki śmiertelnej.

Londyn 16. kwietnia. Wallace donosi do *Timesa*, że kiedy emirowi Afganistanu, podczas pobytu jego w Rawul-Pindi, doniesiono o bitwie pod Pendżech i o tem, że trupem padło 500 Afgańczyków, odrzekł on z całym olimpijskim spokojem wschodniego władcy: „Taka bagatelka nie zrujnowała jeszcze żadnego mocarstwa. Teraz, gdy jestem sprzymierzeńcem cesarzowej, nie boję się niczego."

Paryż 16. kwietnia. Bal, dany w Paryżu na rzecz rannych tonkińskich i ubogich miasta Paryża, przyniósł 200.000 franków czystego dochodu. Wzięło w nim udział około 15.000 osób. Wewnętrzna dekoracja sal (w ratuszu czyli t. zw. Hôtel de ville) pozostawiała nieco do życzenia, a zarezerwowanie kilku małych salek dla pewnych towarzystw czyniło także pewne niemiłe wrażenie. Skarżą się również na bufet ilościowo obfity, ale jakościowo źle zaopatrzony. Charakterystycznem jest, że zabrakło chleba. Niektórzy z gości wyprawiali się do sąsiednich piekarni, a każdy bochenek witano radośnem „hura!" z kilku tysięcy piersi. Lecz nic w tem dziwnego, że chleba nie stało, dodają francuskie dzienniki — wszak był to bal biednych.

Przyjechali do Lwowa

dnia 14. kwietnia 1885.

Hotel George'a: Pp. I. baron Błażowski z Czernichowa. A. Kozicki z Wierzbiatyna. W. Osmolski z Góry. J. Grosse z Krakowa. M. Fitz z Wiednia.

Hotel Francuski: Pp. M. hr. Komorowski z Łuczyc. I. Kozicki z Czeremchowa. H. Trösch Seville z Wiednia. W. Medlicki z Bóbrki. E. Engelsman z Berna. Dr. T. Niementowski z Żółkwi.

Hotel Angielski: Pp. W. Wołodkowicz z Brzezdowic. W. Thieme z Wołynia. Z. Romański z Szumlan-wielkich.

Hotel Krakowski: Pp. Dr. J. Sokołowski z Zaleszczyk. Dr. T. König z Darmstadtu. Z. Grossek z Suchrowa.

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Krakowa . . .	*10.46	4.04	6.35	5. 3	—
Do Podwołoczysk	10.27	*5.56	—	12.21	—
„ (z Podzamcza)	10.57	—	*6.06	12.57	—
Do Czerniowiec .	—	11.10	*6·30	12.15	—
Do Stryja	6.45	—	6.40	11.25	—

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa . . .	9.27	*5.36	11.33	—	—
Z Podwołoczysk .	*10.26	3.05	—	4.10	—
(na Podzamcze)	*10.13	2.28	—	3.42	—
Z Czerniowiec . .	*10.06	3.35	—	3.52	—
Ze Stryja	1.39	—	8.39	1.17	—

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa	*9.13	10.49	10.46	—	—
Do Wiednia . . .	5.40	*6.55	9.30	3.00	—
Do Prus	5.40	*6.55	7.55	9.30	—

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa	5.10	—	*6.48	2.33	—
Z Wiednia	*8.30	9.42	7.22	9.45	3.15
Z Warszawy . . .	*8.30	—	—	9.45	5.27
Z Prus	*8.30	9.42	—	—	3.15

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych [ ] są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Wiedeński kurs urzędowy

dnia 15. kwietnia 1885 r.

Renta pap. aust.	79·40	Akcje banku kr.	280·—
„ srebrna „	79·90	Weks. na Lond.	126·—
„ złota „	104·70	Dukaty	5·89
Losy z r. 1860	95·05	Napoleondory	9·95
Ak. b. aus.-węg.	850·—	Marki niemiec.	61·50

Kurs giełdy wiedeńskiej.

godzina 1 minut 50 po południu.

Alpiny	41.25	Węg. akcje kr.	282·25
Anglo-austr.	98.50	Unionsbank	75.75
Kolej Kar. Lud.	259.75	Nordbahn	242·—
Kolej połud.	130.50	Kolej Alföld.	181·—
Kolej państw.	303·20	Kolej lw.-czern.	222.—
Węg. Nordostb.	172.50	Wied. Comunal	122.—
Węg. obl. p. zł.	105·—	Elbetal	171·25
Węg. cis. losy r.	117·75	Bank krajowy	99.40
Renta węg. 4%	94.65	Bankverein	150.—
Ros. rubel pap.	1.21.85	Losy węgierskie	115.—
Galic. indemn.	100·—	Marki niemiec.	—·—

Usposobienie: utrzymane.

Wiedeń, dnia 16. kwietnia 1885

godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredyt.	284·40	Anglo-austr.	98·—
Kolej Kar. Lud.	259·75	Kolej połudn.	130·—
Unionsbank	76·—	Napoleondor	9·95
Rosyjs. bankn.	—·—	Usposobienie: b. silne.	

Wiedeń 15. kwietnia godzina 5. minut 38.

Akcje kred. . .	280·90.	Papierowa renta .	79·45
Akcje Kar. Ludw.	258·50.	Listy hypoteczne.	101·50

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Wiedeń 15. Kwietnia.

	płacą	żądają
4⅕% Renta papierowa austr.	79 40	79 60
4⅕% „ srebrna	79 85	80 05
4% „ złota	103 20	104 70
5% „ papierowa (marcowa)	95 10	95 35
4% „ złota węgierska	93 35	93 55
5% „ papier. węgierska	88 45	88 75
4½% Ostbahnowe oblig.	98 —	98 25
5% Obligi pożyczki kolej. węgier.	— —	— —
3⅕% Losy z r. 1854 po 250 m. k.	127 —	128 —
4% „ 1860 . 500 złr.	138 75	139 25
4% „ 1860 . 100 „	139 —	140 —
„ 1864 . 100 „	170 —	171 —
„ 1864 . 50 „	170 —	171 —
Losy Como-Renten za sztukę	43 —	45 —
Bukowińskie oblig. ind. 10% podat.	101 50	102 —
Galicyjskie „	101 50	102 —
Akcje bankowe.		
Anglo-austryjackiego Banku 200 złr.	95 25	95 75
Boden-Credit austryjacki . 200	223 —	224 —
Credit-Anst. dla han. i prz. 160	270 60	280 —
„ Bank węgierski . 200	279 —	279 50
Depositen-Bank . . 200	196 —	196 50
Escompt Gesell. niż. austr. 500	565 —	575 —
Länderbank . . . 200	96 —	96 50
Austr.węg. Banku . . 600	848 —	853 —
Unionbank . . . 100	74 25	74 75
Verkehrsbank ogólny . 140	139 75	140 25
Wied. Bankverein . . 100	97 75	98 25
Akcje kolejowe.		
Albrechta . . 200 złr. bez%	— —	— —
Alföld-Fiume . . 200 „ 5%	178 75	179 25
Donau-Dampfs.-Ges. 525	480 —	482 —
Elżbiety . . . 210	232 75	233 50
Linz-Budweis . . 200	205 50	206 50
Salzburg-Tyrol . . 200	195 25	196 —
Ferdynanda-Nordb. 1050	2360	2370
Franciszka Józefa . 200	206 —	207 —
Gal. Karola Ludwika 210	259 25	259 75
Koszycko-Oderberg 200 4%	144 25	144 75
Lwowsko-Czer.Jassk 200 5%	216 —	217 —
Nordowest austr. . 200	168 —	168 50
„ Elbethal Lit.B. 200	170 75	171 25

	płacą	żądają
Rudolfa . . . . 200 złr. 5%	180 25	180 75
Siedmiogrodzka I. . 200 „ „	177 50	178 50
Staats-Eisenb.Ges. . 200 „ „	300 50	301 —
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	130 —	130 50
Theisbahn (Cisańska) 200 „ „	248 —	250 —
Węg. gal. Łupkow . 200 „ „	171 25	172 —
„ Nord-Ost . . 200 „ „	166 50	167 —
„ Westbahn . . 200 „ „	174 —	175 —
Listy zastawne.		
4½% Banku krajowego . .	— —	— —
4½% Bod. Cred. allg. złotem płat.	123 80	124 50
4½% „ „ „ papier. 50 lat	98 50	99 —
3% prem. Bod. Credit. allg. . .	97 75	98 25
6% Zakł. kred. krakowsk. 18 lat	99 30	100 —
7% Listy dłużne „ 20 lat	100 50	101 50
6% Zakł. kred. krak. . . 36 lat	99 30	100 —
5½% „ „ „ srebr. 36 lat	— —	— —
4% Gal. Tow. kred. ziem.	91 50	92 50
5% „ „ „ „ nowe 37 lat	99 25	99 75
4% „ „ „ „ „ 41 lat	89 —	— —
6% „ Bank hipot. lwowski . .	101 25	101 75
5% „ „ „ „ prem.	98 —	98 50
5% „ „ „ „ 40 lat	96 —	96 75
5% Bank austr. węg. (Nation.) w. a.	102 —	102 50
5% Szląs. aust. Bod.-Credit-Anstalt	100 90	101 40
5½% Węg. Instyt. Bod.-Credit .	102 50	103 50
4% „ Bank Hip. prem. . .	101 —	— —
Priorytety kolejowe.		
Albrechta . . . . 300 złr. 5%	99 —	100 —
Alföld-Fiume . . . 200 „ „	97 25	98 —
„ „ Em. 1874 200 „ „	100 —	100 40
Donau-Dampfs. 100 200 „ 6%	111 —	111 50
Elżbiety za 200 Mrk. opod. . .	113 —	114 —
„ za 200 Mrk. nie opod. .	120 —	120 50
Ferdyn. Nordb. m. kon. 5%	106 —	106 50
„ Mor.-Szląz. linia 1871/2 5%	103 50	104 50
„ poż. 1876 r. 100 złr. 5%	— —	106 —
Franc. Józef Em. 1884 . 4%	89 15	89 40
Gal.-Karol.-Lud. 1881 300 złr. 4½	99 75	100 25
„ Jarosław 300 „ „	99 50	100 —
Koszycko-Oderb. . 200 „ 5%	99 60	100 20
4% Lwów-Czern. Em. 1884 (10%p.)	82 50	83 —
4% „ „ 1884 (wolne od p.)	87 —	88 —
Nordwestb. austr. . 200 złr. 5%	101 50	102 50
„ „ Lit. B. 200 „ „	101 25	102 —

	płacą	żądają
Nordwb. austr. Em. 1874 200 m. 5%	128 —	128 —
Rudolfa z 1884 r. . 100 złr. „	85 75	86 —
„ Salzkam. gut. zł. 200 m. „	119 —	119 30
Siedmiogrodzkiej I . 200 złr. „	97 —	98 —
Staatseisenbahn . . 500 fr. 3%	191 —	192 —
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	— —	150 50
„ „ 200 złr. 5%	126 25	126 75
Theissb.-Gesell. . 1000 „ „	— —	— —
Węg. gal. Łupkow. . 200 „ „	97 25	98 —
„ „ II Em. 200 „ „	97 —	97 50
„ Nordost . . . 300 „ „	95 —	96 —
„ „ złotem . 200 „ „	123 50	124 —
„ Westbahn . . 200 „ „	99 75	— —
„ „ Em. 1874 200 „ „	99 70	— —
Losy.		
4% Donau Regul. . . złr. 100	114 —	115 —
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	125 —	125 50
„ Węgierskie . „ 100	115 —	115 50
3% „ Tureckie . . fr. 400	21 25	21 50
Kredytowe . . . . . złr. 100	177 50	178 —
Clary . . . . „ 40	43 25	43 75
4% Donau-Dampfsch. „ 105	114 50	115 50
Insbrucku . . . . . „ 20	18 50	19 50
Keglewicha . . . . „ 10	19 —	19 50
Krakowskie . . . . „ 20	18 20	18 80
Ofner (miasta Budy) . „ 40	44 50	45 —
Palfy . . . . „ 40	39 50	40 —
Rudolfa . . . . . . „ 10	18 75	19 25
Salma . . . . „ 40	53 50	54 50
Salzburgskie . . . . „ 20	22 —	23 —
St. Genois . . . . . „ 40	48 25	49 —
Stanisławowskie . . . „ 20	24 —	25 —
4½% Tryesteńskie . . „ 100	131 50	132 —
4% „ . . „ 50	68 —	68 50
Waldsteina . . . . . „ 20	29 75	30 25
Windischgrätza . . . „ 20	37 —	37 50
Cisańskie	116 80	117 20
Czerw. krzyża	14 30	14 60
Węg. Czerw. Kryża	8 30	9 60
Serbskie	30 20	30 70

Warszawa 15. Kwietnia.

	rb. kp.	rb. kp.
5% Listy zastawne nowe 1869 r.	— —	96 50
kupon	— —	—
	— —	154½
4% Listy likwidacyjne	— —	89
kupon	— —	146⅓

Lwów. Z Izby handlowej, 16. Kwietnia 1885.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	262 —	265 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	224 —	228 —
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	284 —	288 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	233 —	238 —

2. Listy zastawne za 100 złr.

	płacą	żądają
Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	99 20	100 20
„ „ „ 4 „	91 25	92 70
„ „ „ 5 „ okres.	99 20	100 20
Banku krajowego 4½% w. a.	88 40	89 40
„ hyp. galic. 6 „	101 50	102 50
„ „ „ 5 „	96 75	97 75
„ „ „ 5 „ z 10% prem.	98 75	99 75

3. Listy dłużne za 100 złr.

	płacą	żądają
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	58 —	60 —
„ (d. 5%) 2½% „	58 —	60 —

4. Obligi za 100 złr.

	płacą	żądają
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	101 25	102 25
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	96 75	97 75
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	102 75	104 —
„ „ „ 1883 4½%	90 60	91 60

5. Losy.

	płacą	żądają
Losy miasta Krakowa	18 —	20 —
„ Stanisławowa	22 50	24 50

6. Monety.

	płacą	żądają
Dukat holenderski	5·77	5·87
Dukat cesarski	5·79	5·89
Półimperjał rosyjski	10·11	10·22
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ papierowy	1·19	1·22
100 marek niemieckich	60·85	61·60

Teatr i widowiska.

Teatr hr. Skarbka:

Dziś: we Czwartek *Fedora* dramat 4 aktach Sardou, drugi i ostatni występ pani Antoniny Hoffmanowej, artystki teatru krakowskiego.

Jutro: Przedstawienie na dochód Lucjana Kwiecińskiego, program na afiszach.

Muzeum zakładu narodowego Ossolińskich od godziny 10 do 1 codziennie; po południu zaś od 3 do 5 we wtorek i piątek. Wstęp wolny.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich & Twerdy w Bielsku i w Białej.

Z drukarni Pillera i Spółki.